

ANTONI CZECHOW

" W I S N I O W Y S A D "

Komedia w czterech aktach:

OSOBY:

RANIEWSKA LIJOW ANDRIEJEWNA

- właścicielka ziemska

ANIA - jej córka lat 17

WARIA - jej przybrana córka, lat 24

GAJEW LEONID ANDRIEJEWICZ - brat Raniewskiej

KOPACHIN JENICHAJ ALEKSJEJEWICZ - kupiec

TRIEPILOW PIOTR SJERGIEJEWICZ - student

STENONOW-PISZCZYK BORYS BORYSOWICZ - właściciel ziemski

SZARLOTTA IWANOWNA - guwernatka

JERICHODOW SJEMON PANTIMIEJEWICZ - biuralista

DUNIASZA - pokojówka

FIRS - lokaj, lat 37

JASZA - kiedyś lokaj

X PRZESCHODZIM

ZAWIADOWCA STACJI

URZĘDNIK POZOSTOBY

GOŚCIE, SŁUŻBA

Rzecz dzieje się w majątku L. Raniewskiej

AKT PIERWSZY

put.

Pokój, który dotychczas jeszcze nosi nazwę dzieciennego. Jedne drzwi prowadzą do pokoju Ani. Świt, niebawem wejdzie słońce. Już maj, wiśnie kwitną, ale w salku jest chłodno; szron. Okna w pokoju są zamknięte.

~~Wchodzi~~

~~Duniasza~~ L.K.

Wchodzi Duniasza ze świecą i Iopachin z książką w ręku.

Ⓜ pociąg z Kurtyuz

IOPACHIN

Pociąg, chwęża Bogu, przyszedł. Która godzina?

L.K.

DUNIASZA

Wnet będzie druga. ~~/głównie świeca/~~ Jasno już.

IOPACHIN

Ile też spóźnienia na pociąg? Co najmniej dwie godziny. ~~/siema i przeciąga się/~~ Nie ma co gadać, wystrzychnąłem się na dupka! Przyjechałem tutaj umyślnie, żeby go powitać na stacji, i nie z tego, ni z owego zaspaka... Usnąłem na siedząco. To przykre. Mogła mnie obudzić.

DUNIASZA

Wyśladam, że pan wyjechał. ~~/niezadowolony/~~ O, siałe się, że już jadą.

IOPACHIN

~~/niezadowolony/~~ Nie... Bagać odebrać, to, owo... ~~/chwilę milczenia/~~ Lubow Andriejewna spędziła na granicy pięć lat, nie wiem, jaka jest teraz... Dobra z niej kobieta. Łatwa w obojętności, prosta. Pamiętam, kiedy byłem piętnastoletnim wyrostkiem nieboszczyk mój ojciec - który miał tu wtedy sklepik we wsi - uderzył mnie pięścią w twarz, krew mi poszła z nosa... Przycalony wtedy razem po coś na dziedzińcu, ojciec był podchmielony, Lubow Andriejewna, pamiętam jak dziś, młodsiutka była jeszcze, taka chudsiutka

Jepichedow

poprowadziła mnie do unywalki, właśnie w tym samym pokoju. "Nie płacz, powiada, biedaku, do wesela się zgoi..." /~~chwila milczenia~~/ Biedaku... Mój ojciec był rzeczywiście biednym chłope~~m~~, a ja paradyję w białej kamizelce, w żółtych póżb~~u~~tach. Za wysokie progi na moje nogi... Tyle tylko, że~~m~~ bogaty, pieniądze mam w bród, ale jeśli zastanowić się i rozważyć, to jestem chł~~o~~p z chł~~o~~pów... /~~przewraca kartki w książce~~/ Ot, czytałem książkę i nie nie zrozumiałem. Czytałem i zasnąłem. /~~chwila milczenia~~/

DUNIASZA A psy nie spały przez całą noc. Zępszyły , że państwo przyjeżdżają.

KOPACHIN Co tobie, Duniasza, taka jesteś...

DUNIASZA Ręce mi się trzęsą. Czuję, że zemdleję.

KOPACHIN Bardzo jesteś delikatna. I ubierasz się jak panienka, a jakie uczesanie... Tak nie można. Trzeba pamiętać, kim się jest. /wchodzi Jępiechodow z bukietem, na ha-
sobie surdut i bardzo wyglansowane, głośno skrzypią-
ce buty. Wchodząc upuszcza bukiet/

p.k. JEPICHODOW /połnisi bukiet/ Ogrodnik przykaż. Powiada, żeby postawić w jadalni. /bukiet podaje Duniaszy/

KOPACHIN Przynieś mi kwasu.

DUNIASZA Szucham. /~~wychodzi~~/

JEPICHODOW Saron, trzy stopnie mrozu, a wiśnie całe w kwiecie. Nie mogę aprobować naszego klimatu. /~~wzdycha~~/ Nie

Fits
Ramiensko
Huia
Gajew
Rzeczy
Szarlotta
Maria
Dumano

- 5 -

może. Nasz klimat nie może się odpowiednio przyczynić. Na ten przykład, Jermołaju Aleksiejewicz, pozwól pan jeszcze dodać, że kupiłem onegdaj buty, które, śmiałem pana zapewnić, tak skrzypią, że nie do wytrzymania. Czyżby je tu posmarować?

ŁOPACHIN

Odczep się. Nam się dodać.

JEPICHODOV

Codziennie spotyka mnie jakieś nieszczęście. Ale ja znoszę to bez szemrania, przywykłem do tego, że a nawet się uśmiecham. Wchodzi Duniasza i podaje ~~łwa Łopachinowi~~

Wchodzi D.

JEPICHODOV

Pójdę sobie. ~~/potyka się o krzesło, przeswaca je/~~
O... ~~/jak gdyby z triumfem/~~ O, widzicie państwo, za pozwoleniem, jaka to, nawiasem mówiąc, okoliczność... To jest w pewnym sensie nawet niezwykle!
~~/wychodzi/~~

DUNIASZA

Muszę panu powiedzieć, Jermołaju Aleksiejewicz, że Jepichodow mi się oświadczył. M

ŁOPACHIN

O!

DUNIASZA

Sama nie wiem... Człowiek z niego spokojny, tylko czasami jak zacznie gadać, to nie można zrozumieć. Ładne to uczucia, tylko że niezrozumiałe. Mnie się on nawet poniekąd podoba. Kocha mnie do szaleństwa. ^M Nieszczęśliwy z niego człowiek, codziennie coś mu się przytrafia. u nas go też przezywają: półtora nieszczęścia...

powrót



LOPACHIN O, zdaje się, jadą. ~~/nasłuchuje/~~

DUMIASZA Jadą! Co się to ze mną dzieje... aż mi się zimno zrobiło...

LOPACHIN Jadą, rzeczywiście. Chodźmy ich przywitać. Czy aby mnie pomału? Pięć lat, jakżeśmy się nie widzieli.

DUMIASZA ~~/z podnieceniem/~~ Zaraz padnę... Ach, padnę!
~~/słychać jak przed domem zjeżdżają dwa powozy.~~
Lopachin i Dumiasza szybko wychodzą. Przez chwilę scena jest pusta. W sąsiednich pokojach rozlega się gwar. Przez scenę, opierając się na lasce, kuśtyka podpieśźnie Firs, który wyjeżdża na spotkanie Raniewskiej; na na sobie staromodną liberę i wysoki kapelusz; mówi coś do siebie, ale nie można dosłyszeć ani słowa. Gwar za sceną wzrasta się coraz bardziej. Głos: "O, przejdźmy tedy..." Raniewska, Ania i Szarlotta Iwanowna z pleskiem na szyi, ubrane w strój podróży, Waria w płaszczu i w chusteczce na głowie, Gajew, Sinecow-Piszczyk, Lopachin Dumiasza, która trzyma w ręku wózek i parasolkę, służba z rzeczami - wszyscy przechodzą przez pokój.

ANIA Przejdźmy tedy. Czy paniętasz, mamo, co to za pokój?

RANIEWSKA ~~/z radością przez rzy/~~ Dzieciny!

WARIA Jak cicho, ręce mi sgrabią. /~~do Raniewskiej~~/
Wiesz, mamusi, w twoje pokoje, białe i fiole-
towe, zostały niezmienione.

RANIEWSKA Dziecińmy, mój drogi, śliczny pokój... Sypia-
łam tutaj, kiedy byłam małą dziewczynką...
~~znowu~~ I teraz jestem jak mała dziewczynka...
~~/całuje brata, Warie, a potem znów brata/~~ A
Waria po dawnemu, zawsze taka sama, wygląda
jak salkonica. I Duniaszę poznałam... /całuje
Duniaszę./

GAJEW Pociąg spóźnił się o dwie godziny. Ha? Co za
porządki!

SZARLOTTA /~~do Piszczyka~~/ A mój piesek nawet orzechyjada.

PISZCZYK /~~se całują~~/ Patrzcie państwo! /wzruszy
~~wychodzą przez Anię i Duniaszę~~/

DUNIASZA Wyczekaliśmy się... /~~ścisnął~~ z Anią przecz i
~~kapelusza~~/

ANIA Nie spałam w drodze przez dżetery noc...
Teraz bardzo zmęczona.

DUNIASZA Odjechała panienka w kwielkim poście, wtedy
był śnieg, mróz, a teraz? Kochana moja! /~~ścisnął~~
~~je się i całuje ją~~/ Doczekaj się panienki
nie mogłam, pociecho ty moja, słonko ty moje.
.. Zaraz panience coś powiem, ani chwili już
nie mogę wytrzymać...

ANIA ~~/apatycznie/~~ Co się tam znów stało?...

DUNIASZA Buchalter Jępiechodow odwiedczył mi się po Wielkanocy.

ANIA A ty wciąż w kółko to samo... ~~/poprawiając włosy~~
~~Pogubiłam wszystkie szpilki...~~ ~~/jest bardzo zmęczona, aż szaniam się na nogach/~~

DUNIASZA Już sama nie wiem, co myśleć. On tak mnie kocha, tak kocha.

ANIA ~~/patrzy na drzwi swego pokoju, mówi z tęsknotą~~
~~w głosie/~~ Mój pokój, moje okna! Jakby wcale nie
wyjeżdżała. Jestem w domu! Jutro rano wstanę,
wybiegnę do babu... O, gdyby mogła zasnąć! Nie
spokojem przez całą drogę, niepokój mnie dręczy.

DUNIASZA Piotr Siergiejewicz przyjechał pozawczoraj.

ANIA ~~/z radością/~~ Płotia!

DUNIASZA Piotr Siergiejewicz śpi w łóżku i zamieszkał
tam. Nie chce, powiada przeszkadzać. ~~/patrzy na~~
~~zegarek kieszonkowy/~~ Trzeba by go obudzić, ale
Warwara Michajłowna nie kazała. Nie budź go,
powiada. ~~/wchodzi Waria, a potem kluczy/~~

WARIA Duniasza, kawy przedaj... Mamusia prosi o kawę.

DUNIASZA W tej chwili. ~~/wychodzi/~~

WARIA No, chwila Bodu, przyjechaliście. Znowu jesteście

w domu. /pieszczotliwie/ Serduszek moje przyjeżdżało!
choć! Ślicznotka przyjechała!

ANIA

Naciępałam się.

WARIA

Wyobrażam sobie.

Lopachin
L.K.

ANIA

Wyjechałam w Wielkim Tygodniu, było wtedy zimno. Szarlotta przez całą drogę gadała, pokazywała różne sztuczki. Po coś ty mi To Szarlotkę narzuciła...

WARIA

Tę ~~Nie~~ nie mogłaś jechać sama, ~~czemuś~~. Masz dopiero siedemnaście lat!

ANIA

Przyjeżdżamy do Paryża, a tam zimno, śnieg. Po francusku mówię okropnie. Mama mieszka na czwartym piętrze, przechodzę do niej, a tam jacyś Francuzi, damy, stary duchowny z księżką, nadymione, nieprzytulnie. Nagle zrobiko mi się żal maty, tak strasznie żal, objęłam ją za głowę, uściśkałam, oderwać się od niej nie mogłam. Mama potem wciąż się do mnie tuliła, płakała...

WARIA

~~/przez żay/~~ Przestań, przestań...

ANIA

Złagłyżka już sprzedać swoją wille pod Mentonem, nie zostało jej nic a nic. Ja też nie miałam już ani kopiejki, ledwośmy dojechały. A mama nie rozumie! Siadamy do obiadu na dworcu, a

ona zamawia najdroższe potrawy i daje kelnerom po rublu na piwo. Szarlotta tak samo. Jasza również żąda porcji dla siebie, po prostu straszne. Bo wiesz, mama miała tam lokaja, Jaszę, przywiozłyśmy go tutaj...

Jasza

WARIA

Widziałam szelnę.

ANIA

No więc co, jak? Zapłaciliście procenty?

WARIA

Skądżeś!

ANIA

Boże mój, Boże...

WARIA

W sierpniu będą licytować majątek...

ANIA

Mój Boże...

ROPACHIN

~~/zagłada przez drzwi i beczy/ H-e-e-e-... /od-
chodzi/~~

WARIA

~~/przez kory/~~ Ja bym mu dała... ~~/przez pięćdziesiąt/~~

ANIA

~~/Objeżdża Warię, cicho/~~ Wario, czy on ci się o-
świadczy? ~~/Waria krzyczy przez jego plecy/~~ Przecież
on cię kocha... Czemuż się nie rozmówicie, na
co czekacie?

WARIA

Myślę, że nie z tego nie będzie. Taki jest zajęty
nie na dla mnie czasu... nie zwraca najmniejszej
uwagi... Bóg z nim, prędko mi patrzeć na niego.

Wszyscy mówią o naszym weselu, wszyscy winszują,
a właściwie próżne gadanie... wszystko jak sen...
~~/innym tonem/~~ Masz broszkę w kształcie pszczołki.

Dusiaśko wchodzi

ANIA

~~/ze smutkiem/~~ Mamami kapiła. ~~/odchodzi do swego~~
~~pokoju, mówiąc wesoło, jak dziecko/~~ A ja w Pary-
żu latałam balonem!

WARIA

Duska moja przyjechała! Ślicznotka przyjechała!
~~/Dusiaśko, która tymczasem wróciła już z inbry-~~
~~kien, parzy kawę/~~

WARIA

~~/stoi przy drzwiach/~~ Chodź, duszko, całusieńki ~~do~~
dzien po gospodarstwie i wciąż narzę. Gdyby cię
tak wylać za bogatego szawiewka, to i ja byłabym
wtedy spokojniejsza, poszłabym sobie do monaste-
ru, powędrowałabym potem do Kijowa... do Moskwy
i tak bym wciąż chodziła po świętych miejscach...
Chodziłabym i chodziła. Syżoby wspaniale!...

*(M)
ptali*

ANIA

Ptaki śpiewają w sadzie. Która teraz godzina?

WARIA

Pewno już trzecia. Czas już spać, duszko. ~~/wcho-~~
~~dzi do pokoju Ani/~~ Dyżoby wspaniale!... ~~/wchodzi~~
Jasza z plecak i z torbą podróżną/ *Jasza wchodzi*

JASZA

~~/przechodzi przez scenę, zini z wyznakami przeje-~~
~~żdżisty/~~ Czy pozwoli mi pani tedy przejechać?

DUSIASZA

Wcale pana pannać nie można, Jasza, tak się pan
zmienił za granicą.

Jasza

Hm... A pani co za jedna?

Ramieńskie
Gajew
Piszczysk
Topachin

L. K.

DUNIASZA

Kiedy pan stąd wyjeżdżał, byłem tydzień. ~~/pochodzi-
je z tej od podziemi/~~ Duniasza, córka Fiodora Ko-
zajedowa. Pan mnie nie pamięta?

JASZA

Hm... Malina! ~~/wzięła się i obajęła ją/ Dunia-
sza kłany i upadła na spodek. Jasza szybko
odchodzi/~~

WARIA

~~/we drzwiach, niesadowolonym głosem/~~ Co się tu
dzieje?

DUNIASZA

~~/pochodzi z tej/~~ Stukam spodek...

WARIA

To na ~~szczęście~~.

ANIA

~~/wychodzi z swego pokoju/~~ Trzeba by uprzedzić
mamę; Pietia jest tutaj...

WARIA

Zapowiedziałam, żeby go nie budzić.

ANIX

~~/wychodzi z swego pokoju/~~ Sześć lat temu zmarł ojciec, w nie-
siąg później utopił się w rzecze bratiszek Gri-
ssa, śliczny siedmioletni chłopczyk. Mama nie
wytrzymała i uciekła, uciekła gdzie ją oczy
poniosły... ~~/wzięła się/~~ Jak ja rozumiem. Gdy-
by ona wiedziała! ~~/chwila milczenia/~~ A Pietia
Trofimow był nauczycielem Grisy, może jej
przypomnieć... /wychodzi Fira i kurtce i w bia-
łej kamizelce/

FIRS

~~/pochodzi do intryby z kawą, na niego setrzo-~~

Duniasza

~~kawa/~~ Jasnie pani tutaj będzie jeść śniadanie...
~~/naciaga blade rekawiczki/~~ Czy kawa gotowa? ~~/sure-~~
~~we do Duniaszy/~~ Słuchaj no! A gdzie śmietanka?

DUNIASZA

Ach, mój Boże... ~~/wychodzi szybko/~~

FIRS

~~/kieruje się przy fabryku/~~ Ech, ty niedo**tego**ś...
~~/mruży do siebie/~~ Przyjechali z Paryża. A jasnie

*Wama
wchodzi*

pan też jeździł swego czasu do Paryża... końmi...
~~/śmieje się/~~

WARIA

Co mówisz, Firs?

FIRS

Co panienska kaze? ~~/radośnie/~~ Moja pani przyjechała!
Doczekałam się! Teraz choćby nawet umrzeć... ~~/pł-~~
~~cze z radości/~~ Wchodzi Raniewska, Gajew i Sineonow
toporkiem
Piszczyk ma na sobie kurtkę ze cienkiego sukna i
szarawary. Gajew wchodząc robi rękoma i tułowiem
ruchy, jakby grał w bilard/

RANIEWSKA

Jak to było? Pozwól, niech sobie przypomnę...
Żółta w kant! Dubeltem w środek!

GAJEW

Ścinam w kant! Kiedyś sypialiśmy, siostró, w tym
właśnie dziecięcym pokoju, a teraz zacząłem już
pięćdziesiąty pierwszy rok, jakkolwiek to się
wydaje dziwne...

ZORACHIN

Tak, czas ucieka.

GAJEW

Ze co?

LOPACHIN Czas, powiadam, ucieka.

GAJEV A tu pachnie paczulą.

ANIA Pójdę już spać. Dobranoc, nanno! ~~/całuje matkę/~~

RANIENKA Mój córuchno, takżeś śliczna, że niepatrzyć ci się nie mogę. ~~/całuje ją po rękach/~~ Cieszysz się, że jesteś w domu? Ja w żaden sposób nie mogę przyjść do siebie.

ANIA Dobranoc, wuj!

GAJEV ~~/całuje ją w twarz i ręce/~~ Bóg z tobą. Jakas ty podobna do matki. ~~/zwraca się do siostry/~~ Ty, lubo, w jej wieku byłeś taka sama. ~~/Ania podaje rękę Lopechinskiemu i Piszczykowi, po czym wychodzi i zamyka za sobą drzwi/~~

RANIENKA Bardzo się zmoczyła.

PISZCZYK Ba, podróż nie byle jaka.

WARIA ~~/do Lopa i Piszczysa/~~ No cóż, panowie? Trzeba godzina. Wszystko dobre, ale w miarę.

RANIENKA ~~/świeci się/~~ Nie się nie smienisz, Wario! ~~/przytacza ją do siebie i całuje/~~ Teraz napiję się kawy, a potem wszyscy sobie pójdziemy. ~~/Tę podkłada jej poduszkę pod nogi/~~ Dziękuję, mój staruszkau. Nie mogę żyć bez kawy. Pi-

jam ją w dzień i w nocy. Dziękuję , mój staruszką,
~~/całuję Firsę/~~

WARIA

Trzeba by zająrzeć, czy wszystkie rzeczy przywiezio-
ne... ~~/wyszeleli/~~

RANTIEWSKA

*Dziękuję
wielce*

Czy to naprawdę ja tu siedzę? ~~/Śmieje się/~~ Mam
ochotę skakać, wymachiwać rękami. ~~/całowania twarz
dziewci/~~ A miż śnie! Bóg mi świadkiem, że kocham
całym sercem , nie mogłam wyglądać przez okno
wagonu, wciąż płakałam ~~/przez ży/~~ No, ale trzeba
pić kawę. Dziękuję ci, Firs, dziękuję, mój sta-
ruszku. Tak się cieszę, że jeszcze żyjesz.

FIRS

Pozawczoraj.

GAJEW

On niedoskyszy.

ŁOPACHIN

Muszę zaraz, o piątej rano, jechać do Charkowa.
Jaka szkoda! Chciałbym popatrzeć na panią, pogę-
dać... Pani jest zawsze taka cudowna.

PISZCZYK

~~/dywcy cięsko/~~ Nawet jeszcze wyładniała... Ubrana
po parysku... Było nie było, raz kocznie śmierć...

ŁOPACHIN

Brat pani, Leonid Andriejewicz, mówi, że jestem
cham, wyzyskiwacz, ale to mi jest zupełnie
obojętne. Niech sobie mówi, Chciałbym tylko, że-
by pani mi ufała po dawnemu, żeby pani przedziw-
ne, zachwycające oczy patrzyły na mnie po daw-
nemu. Boże miłosierdzi! Mój ojciec chodził na

pańskie do pani dziadka i ojca, ale pani, właśnie pani, zrobiła wszystkim i kocham panią jak rodzoną matkę... bardziej niż rodzoną...

RANIENSKA

Nie mogę usiedzieć spokojnie, nie jestem w stanie... ~~/srywa się i przechadza, wstępując/~~ Nie przeżyję tej radości. Śmiejecie się ze mnie, głupia jestem... Moja kochana szałeczko! ~~/całuje szałę/~~ Stolicu mój...

GAJEW

A tu tymczasem umarła niania.

RANIENSKA

~~/siada i pije kawę/~~ Tak, panie świeć nad jej duszą, Pisano mi o tym.

GAJEW

A Anastazy umarł. Pietrusza Kocioł odziedziczył ode mnie i teraz służy w mieście u komendanta policji. ~~/wyjmuje z kieszeni paczkę z karczałkami i sobie/~~

PISZCZYK

Moja córka, Daszka... Kłania się pani...

ŁOPACHIN

Checiałbym powiedzieć pani coś bardzo przyjemnego, wesołego. ~~/patrzy na zegarek/~~ Zaraz wyjeżdżam, nie mam czasu na rozmowy... no, ale choć dwa, trzy słowa. Już pani wie, że nasz wianciowy sad ma być sprzedany na pokrycie kosztów, licytacje wyznaczono na dwudziestego drugiego sierpnia, ale niech się pani nie martwi, moja kochana, niech pani śpi spokojnie, znajdzie się wyjście. Mam pewien projekt.

Proszę o uwagę! Majątek państwa leży zaledwie o dwadzieścia wierszy od miasta, tuż obok przeprawa - dzono tor kolejowy; jeżeli wiśniowy sad i ziemię wzdłuż rzeki rozparcelować na działki i wydźwignąć pod willę, na lotnisko, to będziecie państwo mieli z tego co najmniej dwadzieścia pięć tysięcy rocznego dochodu.

GAJEV

Niech pan daruje, ale to brednie!

RANIĘWSKA

Niezupełnie pana rozumiem, Jermołaja Aleksiejewiczu.

KOPACHIN

Będzie pani ściagać od lotników co najmniej po dwadzieścia pięć rubli rocznie za dziesięć i jeżeli pani niezwłocznie da ogłoszenie, to ręczę głową, że do jesieni nie zostanie pani ani jednego wolnego skrawka, wszystko rozechwytają. Słowem, winszuję, jest pani uratowana. Położenie cudowne, rzeka głęboka. Tylko, oczywiście, należy wszystko doprowadzić do porządku, oczyścić... na przykład, powiedzmy, rozebrać wszystkie stare budynki, ten dom, który już się na nie nie zdawyrbał stary wiśniowy sad...

RANIĘWSKA

Wyrębać? Mój kochany, niech pan wybaczę, ale pan nie rozumie. Jeżeli w całej naszej guberni jest coś ciekawego czy bodaj niezwykłego, to właśnie tylko nasz wiśniowy sad.

KOPACHIN

Niezwykła w tym sadzie jest tylko jego wielkość. Wiśnie rodzą się raz na dwa lata, i to nie na ich gładzie podziad, nikt ich nie kupuje.

Wania p.k.
Jasna L.K.

GAJEW

Nawet w Słowniku Encyklopedycznym jest wzmianka o tym sadzie.

KOPACHIN

~~/patrzy na zegarek/~~ Jeżeli nie nie obmyślimy i nie nie postanowimy, to dwudziestego drugiego sierpnia i wiśniowy sad, i cały majątek zostaną sprzedane z licytacji. Więc proszę się zdecydować. Innego wyjścia nie ma, przysięgam państwu! Nie ma, bo nie ma.

FIRS

Za dawnych czasów, czterdzieści, pięćdziesiąt lat temu, wiśnie suszone, moczono, marynowano, suszono z nich konfitury i nieraz...

GAJEW

Przestań Firs...

FIRS

I nieraz suszone wiśnie wysyłano całymi wagonami do Moskwy i do Charkowa. Pieniądzy było jak lodu! A suszone wiśnie były wtedy miękkie, soczyste, słodkie, pachnące... Znali wtedy sposób...

RAJEWSKA

A gdzie teraz ten sposób?

FIRS

Zapomnieli. Nikt nie pamięta.

PISZCZYK

~~/do Rajewskiej/~~ A jak było w Paryżu? Co? Jadła pani żaby?

RAJEWSKA

Krokodyły jadłam.

PISZCZYK

Patrzcie państwo!

KOPACHIN

Dotychczas na wsi byli tylko panowie i chłopci,
a teraz pojawili się jeszcze letnicy. Wszystkie
miasto, nawet najbiedniejsze, otoczone są teraz
willami. Należy przypuszczać, że letnicy są dwa-
dziesiąt lat niewyłącznie się rozmnożyli. Teraz tyl-
ko piją herbatę na werandach, ale może się
przecież zdarzyć, że na tej swojej jednej dzie-
cinie założą gospodarstwo, a wtedy wiadomo
oni będą szczęśliwi, bogaci, wspaniali...

GAJEW

~~/Widzimy/~~ Co za bałury! ~~/wchodzą Maria i Janna/~~

MARIA

Mamusiu, przysłały dwie depesze. ~~/wyjmuje~~
~~listy i z brzośnie otwiera staromodną szafę/~~
Proszę.

BAKIEWICZKA

To z Paryża. ~~/Dwie depesze nie czytając/~~ Z Pa-
ryżu koniec...

GAJEW

A czy ty wiesz, lubo, ile lat ma ta szafa? Ty-
dziesiąt temu wynurzyła dolną szufladę, patrzę,
a tam są wypalone cyfry. Szafa zrobiona równo
sto lat temu. Ha! Co! Można by świętować jubileusz.
Wprawdzie to nattiwy przedmiot, ale, bądź co
bądź, szafa biblioteczna.

PISZCZYK

~~/na chwilę/~~ Sto lat... Patrzcie państwo!

GAJEW

Tak... To nie było co... ~~/Zachęca ją szafa/~~
Droga, wielce szanowna szafko! Niech ci podnie-
są się na to, że istniejesz, że przeszło od

Scarlotte
L.K.

stu lat miało na celu światlane ideały dobra i sprawiedliwości; twój miły apel do twórczej pracy nie osłabł w ciągu stu lat, podtrzymując w całych pokoleniach naszej rodziny ducha, wiarę w lepszą przyszłość i kształtując w nas ideały dobra i świadomości społecznej. ~~/chwała miłośnikom/~~

ZOPACHEN

Tak.

RAHLEWSKA

A ty, Ionia, zawsze jesteś taki sam.

CAJEN

~~/nieco szorstkimi/~~ Od kuli na prawo w kant!
Wale w środkowy! *Jasza wychodzi L.K.*

ZOPACHEN

~~/opojony na zegarek/~~ No, czas już na mnie.

JASZA

~~/połaje Rahlewskiej lekarstwa/~~ Może zażyje pani teraz pigułki?

PISZCZYK

Nie należy zażywać lekarstw, najdroższa pani... Ani to pomoże, ani zaszkodzi... Proszę pozwolić... wielce szanowna pani. ~~/długo się waha, wyrywa sobie na rękę, dłoń na nie, widać że do ust i~~
~~połaje ją/~~ O!

RAHLEWSKA

~~/szorstka/~~ Ależ pan oszalał!

PISZCZYK

Wszystkie pigułki panieta.

ZOPACHEN

Co za opust! ~~Awaszary od lat ży~~

PISZCZYK

Ten pan był u nas w Wielkim Tygodniku i zjadł pół wiadra ogórków... ~~/wyciska/~~ *wychodzi F.H.*

RAHLEWSKA

Co on tam gada?

WARIA

Już trzy lata tak marnocze. Przywykliśmy do tego.

Szarłotta

JASZA

Podesszy wiek. /Szarłotta Ivanowna w białej sukni, bardzo chuda, ściśnięta w talii, z lornetką na ramię, przechodziła przez scenę./

KOPACHIN

Niech pani daruje, Szarlotto Ivanowno, nie zdążyłem jeszcze przywitać się z panią. /~~chce ją pocałować w rękę~~/

SZARLOTTA

/~~cofając rękę~~/ Jeśli pozwoli pocałować się w rękę to potem zechce pan w żołądek, a potem w ranę...

KOPACHIN

Nie mam dzisiaj szczęścia. ~~Wzruszy się śmiejąc~~/ Niech pani pokaże jakąś sztukę, Szarlotto Ivanowno!

RAKIEWSKA

Szarlotto, niech pani, pokaże sztukę!

SZARLOTTA

Dajcie mi spokój. Jestem śpiąca. ~~Wychodzi~~/

KOPACHIN

Zobaczymy się za trzy tygodnie. /~~cofając Rakiewską w rękę~~/ Na razie żegnaj. Czas na snie. /~~do Gajewo~~/ Do widzenia. /~~cofając się z Płoszykiem~~/ Do widzenia. ~~Podaje rękę Warii, a potem Płosowi i Jaszy~~/ Nie chce mi się wyjeżdżać. /~~do Rakiewskiej~~/ Jeśli pani się nasyli co do lotniska i zdecyduje, to proszę mi dać znać, a ja wyłożę z pięćdziesiąt tysięcy rubli. Niech pani pomyśli, o tym poważnie.

WARIA

/~~cofając się~~/ No, niechże pan sobie wreszcie idzie.

KOPACHIN

Idę, idę... /~~wychodzi~~/

GAJEW

Cham. Zresztą, pardon... Waria wychodzi za niego za mąż, to kawaler Waria.

WARIA

Niech wujczek nie opowiada tyle czocho.

RAKIEWSKA

No, cóż, Wario, bardzo bym się cieszyła. To dobry

człowiek.

Trofimow

FISZCZYK

Całowiek, trzeba przysnąć po prawdziwie... wielkich są-
let... Moja Daszeńka... też powiada, że... różne
rzeczy powiada. /~~obracie, ale natychmiast się baw!~~
Ale tak czy owak, wielce szanowna pani, niech mi pani
Zaskawie... pożyczę ²⁰⁰ czterdzieści rubli... jutro mam
płacić procenty od zastawu...

WARIA

/przerabiam/ Nie ma, nie ma!

RAKIEWSKA

Rzeczywiście, nie mam nic pieniędzy.

FISZCZYK

/se ~~świechem~~/ Znajdą się. Nigdy nie tracę nadziei.
O! my ^{le} sobie - wszystko już przepadło, zginęło
a tu patrzcie, kolej przeszedł przez moją siankę, i...
zapłacano mi. A tu znów patrzę, jak co innego się
przypadło, nie dziś, to jutro. Daszeńka wygra dwadzie-
ścia tysięcy... na los na loterie. (M) - Ptaki

Firs wchodzi

RAKIEWSKA

Wypiliśmy kawę, można pójść odpocząć.

FIRS

/~~Właśnie czyści szorstką ubranie Gajowa i mówi pouczająco~~
co/ Znowu pan nie te spodnie włożył, co trzeba.
I co mam z panem robić!

WARIA

/cicho/ Ania śpi. /~~potrośnie otulenie śnie~~/ Już słoń-
ce wzeszło, pocieplało. Niech mateczka spojrzy: jakie
cudowne drzewa! Boże mój, co za powietrze! Szpaki
śpiewają!

GAJOW

/~~otwiera drąg śnie~~/ Sąd cały w bieli. Paniętacz,
lubo? Ta długa aleja idzie prosto-prościutko, jak
wyciągnięty sznur, i łąki w księżycowe noce. Panię-
tacz? Nie zapomniałeś?

RANIEWSKA

~~/patrzy przez okno w sad/~~ O, moje dzieciństwo, o, niewinności moja! W tym dziecięcym pokoju sypia-
łam, stąd patrzyłam w sad, Szczęście bujało się
ze mną co rana, a sad był wtedy zupełnie taki sam
jak teraz, nie się nie zmieniło. ~~/Wieje się z ra-~~
~~dości/~~ Cały, cały w białli! O, mój słońce! Po
ciemnej, szotnej jesieni i po mroźnej zime znów
jesteś wiosną, pełen szczęścia, anioły niebieskie
cię nie opuściły... Gdyby stracić z serca i z ra-
nion ciężki kamień, gdyby zapomnieć o przeszłości!

GAJEW

Tak, i ten sad sprzedają za drugi, chociaż to
takie dziwne...

RANIEWSKA

Spójrzcie, nieboszczenka mama idzie przez sad...
w białej sukni! ~~/Wieje się z radości/~~ To ona!

GAJEW

Gdzie?

WARIA

Włoch cię Bóg ma w swojej opiece, mamusiu!

RANIEWSKA

Nie ma nikogo, sławało mi się. Na prawo, przy
zakręcie do altanki, pochyliło się białe drzewko,
podobne do kobiety... wchodzi Trofimow w ciemno-
ny młotowy stajenkis i w okularach/

RANIEWSKA

Jaki ten sad wspaniały! Białe masy kwiatów, błę-
kitne niebo... wchodzi Trofimow

TROFIMOW

~~Lubow Andriejewna! /Raniewska odwraca się i spoj-~~
~~rza na niego/~~ Tylko przywitaj panią i zaraz
sobie pójdę. ~~/całuje ją gorąco w rękę/~~ Kazano
mi czekać do rana, ale zabrakło mi cierpliwości
... ~~/Raniewska patrzy zdziwiona/~~

WARIA

To Pietia Trofimow...

- TROFIMOW Pietia Trofimow byłby korepetytór pani synka, Grisza.
... Czyżbyś tak się zmienił?
/Raniowska patrzy zdziwiona/
- GAJEN Dosyć, już dosyć, lubo.
- WARIA Nawiżam przecież, Pietia, żebyś poszedł do jutra.
- RANIOWSKA Mój Grisza... mój chłopaczek... Grisza... syn...
- WARIA Co robić, mamusi. Wola boska!
- TROFIMOW ~~Sama~~/ Dosyć, dosyć...
- RANIOWSKA Chłopaczek zginął, utonął... Za co? Za co, mój
mili? ~~Wiesz!~~/ Tam śpi Ania, a ja mówię głośno...
hałasuję. Cóż, Pietia? Dlaczego pan tak strząśł?
Dlaczego się pan zestarzał?
- TROFIMOW Jedna babka w pociągu powiedziała o mnie: wyliniałe
panisko.
- RANIOWSKA Wtedy był z pana jeszcze zupełnie młody chłopak,
przystojny studencik, a teraz włosy przeczadzone,
okulary. Czyżby pan wciąż jeszcze studiował? /Idzie
za drzwi/
- TROFIMOW Prawdopodobnie zostanę wiecznym studentem.
- RANIOWSKA ~~Wiesz, kochanie, a potem Waria!~~
No, idźcie spać... I ty się zestarzałeś, Leonida!
...
- RUSZKIN ~~Idźcie na śniadanie!~~ A więc teraz spać... Och, moja po-
garda! Zostanę u państwa... Trzeba by mi, lubo

Andriejewna, duszo moja, jutro ranusieńko... dwiedcie
esterdziedci rubli...

GAJEW A ten wciąż swoje.

PISZCZYK Dwiedcie esterdziedci rubli... zapłacić procenty od
zastawu...

RANIEWSKA Nie mam pieniędzy mój szoty.

PISZCZYK Ja przecie oddam, droga pani... Toż to taki drobniak..

RANIEWSKA No, dobrze, Leonid paru pożyczczy... Dajże mi, Leonidzie

GAJEW Dam mi figo z makia.

RANIEWSKA Nie ma rady, trzeba dać... potrzebuje pieniędzy...
oddam...

Ania

/Raniewska, Trofimow, Piszczyk i Fira wychodzą. Zos-
tają Gajew, Waria i Jasza

GAJEW Siostra nie oduczysz cię jeszcze rzucać pieniędzmi.
/do Jaszy/ Odajże kochanin, cniś cię kary.

JASZA /~~zawieszam~~/ A pan, Leonidzie Andriejewiczu, nie si-
nie zmienisz - zawsze taki sam.

GAJEW Co co? /do Warii/ Co on powiedział?

WARIA /do Jaszy/ Twoja matka przyjechała ze wsi, siedzi od
wczoraj w pokoju służbowym, chce cię zobaczyć...

JASZA A niech ją Bóg ma w swojej opiece!

WARIA Ach, ty bezczelniku!

JASZA Bardzo mi to potrzebne! Mogłoby i jutro przyjechać.
~~/Aniela/~~

WARIA Hanna zawsze taka sama, nie się nie zmienia. Gdyby jej pozwolić, wszystko by rozlażało.

GAJEW Tak... ~~/Aniela milczenie/~~ Jeżeli na jakąś chorobę dorażają bardzo wiele środków, to znaczy, że ta choroba jest zmiennocenna. Być może, wyśmienicie, znajdują się wiele sposobów, bardzo wiele, czyli w gruncie rzeczy ani jednego. Dobrze byłoby dostać po kimś specyfik, dobrze byłoby wydać naszą Anię bogato za męża, dobrze byłoby pojechać do Jarosławia i spróbować szepnąć u ciotecznej hrabiny. Ciotka jest przecież bardzo, bardzo bogata.

WARIA ~~Apłaczę/~~ Z bólem pocię...
~~Apłaczę/~~

GAJEW ~~Nie boję. Ciotka jest bardzo bogata, ale nas nie~~
lubi. Po pierwsze, ciotka wyjechała za męża za adwokata nie-ślacheckiego... ~~/w drzwiach staje Ania/~~

GAJEW Wyjechała za nie-ślacheckiego i nie można powiedzieć, by przewodziła się nader ciotliwie. Jest dobra, poczciwa, uczciwa, bardzo ją kocham, ale choćbyśmy nawet wymyślili różne okoliczności zgodzące, trzeba przeznaczyć, że to czarna istota. Poznał to może po każdym jej ruchu.

WARIA ~~/szepotem/~~ Ania stoi w drzwiach.

GAJEW Co co? ~~/Aniela milczenie/~~ To niesłychane, coś mi upadło w prawe oko... znacząco niedowiedzieć! A w czwartek, kiedy byłem w sądzie okręgowym...

~~Wiersz~~

WARIA

Czemu ty nie śpisz, Aniu?

ANIA

Sen mnie jakos nie bierze. Nie mogę zasnąć.

GAJEW

Droja kruszynko. /całuje ją w twarz i rękę/ Dziecino moja... Tyś nie siostrzenica, tyś mój anioł, tyś moje wszystko. Wierz mi, wierz...

ANIA

Wierz ci wuj. Ciebie wszyscy kochają, szanują... Ale , drogi wuju, tyś powinien milczeć, nie- tylko i milczeć. Coś ty powiedział przed chwilą o mojej mamie, a twojej siostrze? Po coś to powiedział?

GAJEW

Tak, tak... /całowanie sobie twarz jej dziewczyny/ Rzeczywiście, to okropne! Poć mój, Dość, ratuj mnie! i dzisiaj wykończem nową do szafy... jakie to głupie! I dopiero kiedyś nokończył , zrozumiałem, że to było głupie.

Firs

WARIA

To prawda, wujaszku, powinienem milczeć. Niech wuj milczy , i koniec.

ANIA

Jeśli będziesz milczeć, to samemu ci będzie lżej na duszy.

GAJEW

Już milczę. /całuje Anię i Warie w ręce/ Już milczę. Tylko pozwól dwa słowa - o interesach. W czwartek tyżem w sądzie okręgowym, no, zebrała się kompania, zaczęła się rozmowa o tym i o owym, piąte przez dziesiąte, i zdaje mi się, że można będzie uzyskać pożyczkę na wkale, aby zapłacić procenty w banku.

WARIA

Dołby Bóg!

GAJEW

We wtorek pojedę, jeszcze raz pogadam. /~~do Waria~~/ Nie
/~~do Waria~~/ Twoja mama pogada z Łopachinem. On jej,
oczywiście, nie odmówi... A ty, jak odpoczniesz, po-
jedziesz do Jarosławia do twojej babki hrabiny. W
Zaczniemy działać z trzech stron - interes ubity.
Procenty zapłacimy, jestem przekonany. /~~wskaza~~ do
ust ~~Łopachin~~/ Kład się na honor, przysięgam, na co
chcesz, że majątek nie zostanie sprzedany! /podniecony/
Przysięgam na swoje szczęście! Oto masz swoją rolę,
nawij mnie ostatnim z podaniików, całowickiem bez
osci, jeżeli dopuszczę do licytacji! Całą swą istotą
przysięgam!

ANIA

/~~ogarnia~~ ją nową spokojną nastroj, jest szczęśliwa/
Jakiś ty zacny waju, jaki mądry! /~~obejmuje go~~/ Teraz
jestem szczęśliwa! Jestem spokojna! Jestem spokojna!
wchodzi Pirs

PIRS

/~~zwraca się~~ Boga się pan nie boi, Leonidzie Andrieje-
wiczu? A spać to kiedy pan pójdzie?

GAJEW

Teraz, teraz, idź sobie, Pirs. Włoch tam, sam się
rozbiera. No, śnieciacki, lulu... Szczegóły jutro,
a teraz idźcie spać /~~obejmuje Anię i Waria~~/ Jestem
całowickiem lat osiemnastu... Złe mówi się o
tej ~~nowej~~ opoce, ale mimo to śpiem powiedzied, że
niemako wycierpiał w życiu na przekonania. Nie darmo
cierpieć chłopci mnie lubią. Chłopa trzeba znać! Trzeba
wiedzieć, z której...

ANIA

Wuj znów zaczyna!

WARIA

Włoch wujaszek lepiej milczy!

~~Leonid Andreievici~~ Leonid Andreievici

Idę, idę... Kładcie się. Z dwóch band w środek.
Kawenboł... /Psycholod, za nim dropota Piro/

Teraz jestem spokojna. Do Jarosławia nie mam ochoty
jechać, nie lubię babuni, ale mimo to jestem spokoj-
na. Dziśki wujowi. ~~Julia~~

Trzeba spać. Pójdę już. A tutaj pod twoją nieobec-
ność zdarza się przynajmniej jedna historia. W starej oficy-
nie, jak ci wiadomo, mieszkają tylko stara służba:
Jefimuszka, Pola, Jewstigniej, no i Karp. Zaczęli
brać do siebie na nocleg jakichś wściznyków, nie
nie powiedziałam. Aż tu dowiaduje się, że rozpuste-
nia ją słuchy, jakoby ją kaszka karmiła ich samą
tylko gruchą. Przez okierunek, rozumiesz... I
wreszcie to Jewstigniej... Dobrze, myślał sobie..
Kiedy tak, myślał sobie, to podeskaj. Wożem Jewstig-
nieja. ~~Aniśka~~ Przechodzi. Co ty sobie myślisz, mł-
wie, Jewstigniej... Durniu jeden... ~~aniśka~~
~~Aniśka~~ Aniśka.. ~~aniśka~~ Zaczęła... ~~aniśka~~
~~Aniśka~~ Chodź do kółka... Chodźmy!... ~~aniśka~~
~~Aniśka~~ Zaczęła serdużko mojej Chodźmy... ~~aniśka~~
Chodź daleko, za czołową pastuchę na fajarsce.
Przez scenę przechodzi Trofimow, uśmiechający się i
Aniśka zatrzymuje się/

Toss...Sci...api... Chodiny, bochanie.

~~Wielko, w poloniku!~~ Taka jestem smutna... wciąż
ożywam dziewczynki... Wuj... kochany, i mama, i wuj...

Chodiny, kochanie, chodiny... ~~Arystokrat do polsku~~

TRÓJNICKI

~~Włosno~~ / Słoneczko nojaj Włosno nojaj

Kurtyna

Kurtyna

A K T D R U G I

Szarlotta
Jepichodow
Duniasza
Jasza

Pole . Stara, pochylona, dawno opuszczona kapliczka, obok niej studnia, wielkie głazy, które niegdyś były widoczne płytami nagilnymi, oraz stara lawka. Widać drogę prowadzącą do posiadłości Gajewa. Z boku cimenego wysokie topole- tam zaczyna się widniowy sad. W oddali rząd słupów telegraficznych, a daleko, daleko na widnokręgu mający niewyraźnie duże miasto, które widać tylko podczas bardzo pięknej, jasnej pogody. Wkrótce zajdzie słońce. Szarlotta, Jasza i Duniasza siedzą na lawce; Jepichodow stoi przy nich i gra na gitarze; wszyscy siedzą w zamyśleniu. Szarlotta ma na głowie stary kaskiet; zbijający strzelbę, poprawia sprzączkę przy ramięniu.

SZARLOTTA

/w-~~szarlotta~~/ Nie mam prawdziwego paszportu, nie wiem, ile mam lat, i wciąż mi się wydaje, że jestem młodzieńcem. Kiedyś była mamą dziewczynką, to mój ojciec i mama jedźdźili po jarosławach i dawali bardzo ładne przedstawienia. A ja robiłam salto mortale i rozmaite sztuki. A kiedy tata i mama umarli, wzięła mnie do siebie jedna niemiecka pani i zaczęła mnie uczyć. Wyrosłam, później poszłam na guwernantkę. No i tyle! A gdzie się urodziłam i kim jestem, nie wiem... Kim byli moi rodzice, może w ogóle się nie pobrali... Nie wiem. Wyciągnij ogłódek z kieszeni /~~o~~/ Nie nie wiem. /chwilę milczenia/ Taką mam ochotę pogadać, a nie ma z kim... Nie mam nikogo. ✓

Jepichodow

JEPICHODOW ~~/gra na gitarze i ruci/~~ "Cóż mnie obchodzi
gwarzy ten świat, coś przyjaciele, wrogowie".
Jak to przyjemnie grać na mandolinie!

WYCIASZA To gitara, a nie mandolina. ~~/przegląda się w
lusterku i podziwia/~~

JEPICHODOW Dla szaleńca, który kocha, to mandolina...
~~/ruci/~~ "Gdybyś znalazł serce płonące wsąajszą
miłością..." ~~/Jasza wtrąca/~~ *Jasza powtarza*

SZARLOTKA Okropnie śpiewają ci ludzie... Tfu! Jak ozaka-
ło.

WYCIASZA ~~/Co Jaszy/~~ A jednak, co to za szczęście być
za granicą.

JASZA Tak, oczywiście. Nie mogę się z panie ^{nie} zgodzić.
~~/ciężko, a potem wyje cicho/~~

JEPICHODOW Nie się rozumieć. Za granicą wszystko jest od-
dane w pełnym komplecie.

JASZA Wiadomo rzecz.

JEPICHODOW Jestem całkowicie oświecony, czytuję różne
wybitne książki, ale w żaden sposób nie mogę
zrozumieć kierunku, czego ja właśnie w ścis-
łym tego słowa znaczeniu chcę, być czy też
zatrzebić się, ale niestety zawsze noszę przy
sobie revolver. Proszę... ~~/pokazuje revolver/~~

SZARLOTKA Skądryta m. Tętno sobie pójść. ~~/marusza mi
strzelka na ramię/~~ Bardzo miły i bardzo
straszny z ciebie człowiek. Jepichodow; ko-
biety muszą znaleźć na tobie. Brrr! ~~/odchodzą/~~

Się mądralo są wszyscy tacy głupi, ale nie mam z
kim pogadać... Wejść samotna, nikogo nie mam i...
i... kim ja jestem, po co ja jestem, nie wiadomo
... ~~Wszystko o sobie~~

JERICHODOW

Raniewska
Gajew
Łopachin
p.k.

Ścisłe mówię, nie poruszając innych tematów,
muszę powiedzieć o sobie, że nawiasem mówiąc, los
traktuje mnie bez litości, jak nawałnica niewiel-
ki stateczek. Jeśli, przypuszczam, jestem w błędzie,
to dlaczegoż w takim razie budzę się dzisiaj rano
na ten przykład, patrząc, a na pierś mam ogrom-
nych rozmiarów pajaka... O, takiego pokazuje o-
~~bierność~~ A tak samo kwasu weźmie człowiek,
aby się napić, patrząc, a tam coś w najwyższym
stopniu nieprzystojnego, w rodzaju karalucha.
~~/Czyta pani...~~ Czy czytała pani Buckle'a?
~~/Czyta pani...~~ Andriej Fiodorowicz, chciałbym
zająć pani chwilę czasu... Parę słów...

DUNIASZA

Niech pan mówi.

JERICHODOW

Żołądane byłoby dla mnie w cztery oczy... ~~/Widzę~~
~~chcę~~

DUNIASZA

~~/Widzę...~~ Dobrze... Tylko niech mi najpierw
przyniesie swoją pelerynę. Wisi koło szafy...
tutaj trochę wilgotno...

JERICHODOW

Jeśli pani każe... przyniosę... Teraz wiem, co
mam poczynić ze swoim rewolwerem... ~~/Teraz pójść~~
~~i odwieźć...~~

JASZA

Pótkora niebezpieczeństwie! To głupi człowiek, mówiąc
niechay nani. ~~/niechay/~~

WUJASZA

Jeszcze się zastanowił, nie dał Boga. ~~/chciała mil-~~
~~czuć/~~ Zrobiłam się bardzo nerwową, wciąż się
niepokoję. Mnie jeszcze jako dziewczynkę wzięto
do dworu, odczytano od prostego życia i zresztą mam
białusiutkiego jak jaśnie panienka. Taką się zrobi-
łam wrażliwą, taką delikatną jak szlachcianka,
wszystkiego się boję... Tak mi czegoś straszno.
I jeżeli pan, panie Jaszo, mnie oszukasz, to nie
wiem, co będzie z moimi nerwami.

JASZA

~~/chciała ją/~~ Walina! Oczywiście, każda dziewczyna
powinna się szanować. Najbardziej nie lubię, je-
żeli dziewczyna dla się prowadzi.

WUJASZA

Namiotnie pana pokochałam, pan jest wykastrowany,
na coś o wszystkim ~~/chciała milcząć/~~

JASZA

~~/niechay/~~ To ok. Wola słania, jeżeli dziewczyna
kochał pokocha, to słania, a jest niemoralna.
~~/chciała milcząć/~~ Przyjemnie wypalić cygaro na
świeżym powietrzu... ~~/niechay/~~ Ktoś tu idzie
... To państwo. ~~/niechay stojąc go gwałtownie/~~

JASZA

Proszę iść do domu, żeby że pani chodziła się ko-
pać w ramię. Proszę iść tą ścieżką, bo spotyka-
ją panią i powie o sobie o mnie, że mam z panią
ochodźstwo. Znać tego nie mogę.

WUJASZA

~~/niechay cię/~~ Czyna mi się rozboleła od cygara...
~~/niechay/~~ Jasza cię nie miał być kłopotliwym.

Wchodzi Bonifacja, Gajew i Złotychin

ZOPACHEN

Należy powziąć ostateczną decyzję, czas ucieka. Kwestia jest przecież zupełnie błaża. Czy godzi się państwo wydsiercić ziemię pod wille letniskowe, czy nie? Odpowiedzcie jedno słowo: tak czy nie? Tylko jedno słowo?

RAJZENSKA

Kto tutaj pali takie wstępné cygara?... /~~ciężko~~/

GAJEN

O, skudowali kolej i co za wygoda. /~~ciężko~~/ Pojechaliśmy sobie do miasta, zjedliśmy śniadanie... Złotą w órodek! powinienem pójść najpierw do domu, zagrać w partyjkę...

RAJZENSKA

Złotyż.

ZOPACHEN

Tylko jedno słowo! /~~ciężko~~/ Dajcież mi państwo odpowiedź!

GAJEN

/~~ciężko~~/ Że co?

RAJZENSKA

/~~ciężko~~ do portmonetki/ Wczoraj było dużo pieniędzy, a dzisiaj już tak mało. Moja biedna Wania przez oszczędność karmi wszystkich supą na mleku, w kuchni dają staruszkom tylko groch, a ja trwonię bez sensu... /~~ciężko~~ portmonetkę, z której wypię się złote monety/ No widzisz rozsypany się... /~~ciężko~~ /

JASZA

Włoch pani pozwoli, zaraz pobioram. /~~ciężko~~ monety/

RANIEWSKA

Bądź tak dobry, Jasza. I po co ja pojechałam na to śniadanie... Ta wasza nędzna restauracja z muzyką, obrusy czuś myłke... Po co tyle pić, Lonie? Po co tyle jeść? Po co tyle gadać? Dłusią w restauracji znówu gadałeś i wciąż od rzeczy. O siedemdziesiątych latach, o dekadentach. I to kogo? Kelnerom mówić o dekadentach?

ŁOPACHIN

Tak.

GAJEW

Jestem niepoprawny, to oczywiście... ~~/z roz-
drażeniem do Jaszy/~~ Czogo ty się tak bardzo
ustannie kręcisz przed oczyma?

JASZA

~~/Amięje się/~~ Nie mogę słuchać pańskiego głosu
i nie śmiać się.

GAJEW

~~/z siostrą/~~ Albo ja, albo on...

RANIEWSKA

Odejdź, Jasza... idź stąd!

JASZA

~~/oddaje Raniewskiej wódeczkę/~~ Zoras sobie
pójść. ~~/z to jest powstrzymanie się od śmiechu/~~
W tej chwili... ~~/z siostrą/~~

ŁOPACHIN

Dogasz Dieriganow na seminar żebyć pani mają-
tek. Mówią, że osobiście przyjechało na licy-
tację...

RANIEWSKA

A pan skąd to wie?

ŁOPACHIN

W miódzie powiadają.

GAJEW Ze co?

ŁOPACHIN Bobal /~~chce odejść~~/

RAJCIŃSKA /~~praważenie~~/ Nie, niech pan nie odchodzi,
niech pan zostanie, mój drogi. Bardzo pana pro-
szę. Może coś wyślizną.

ŁOPACHIN O czymże tu myśleć?

RAJCIŃSKA Niech pan nie odchodzi, proszę pana, z panem
jest jednak różnica... /~~chciała powiedzieć~~/ Wciąż
na coś czekam, jak gdyby dom miał się nad nami
zwałić.

GAJEW /~~chciał powiedzieć~~/ Dublet w róg... Croise
w środek...

RAJCIŃSKA To za nasze grzechy...

ŁOPACHIN Co ten pani może wiedzieć za grzechy...

GAJEW /~~chciał powiedzieć do ust~~/ Mówię, że cały majątek
przepuścił na karmelki... /~~chciał powiedzieć~~/

RAJCIŃSKA O, moje grzechy... Zawsze trwonikam pieniądze
bez miary, jak narwana, i wyszłam za mąż za czo-
wieka, który nie nie umiał robić przez długów.
Mąż mój umarł od szampa - strasznie dużo pił -

na moje nieszczęście pokochałam innego, zesłaliśmy
się i właśnie w tym samym czasie - to była pierwsza
kara, cios prosto w serce - tutaj, w tej rzecze...
utopił się mój synek. Wtedy wyjechałam za granicę,
wyjechałam na zawsze, aby nigdy nie wrócić, nie patrzeć
na tę rzekę... Zamknęłam oczy, uciokłam jak nieprzy-
tomna, a on za mną - bezlitośnie po prostaku. Kupiłam
wille koło Mentony, ponieważ on się tam rozchoro-
wał, i przez trzy lata nie sam miałem opoczył ani
w dzień, ani w nocy; chory miał dręczył, dusza we
mnie skamieniała. A w reszty roku, kiedy wille
opracowano na dzugi, wyjechałam z nim do Paryża, tam
mnie okradł do czysta, rucił i związał się inną.
Próbowałam się otrud... Takie to głupie, takie
haniebne... I nagle zaczęło mnie ciągnąć do Rosji
do ojczyzny, do mojej córki... Boże, Boże,
bądź miłosierny, przebac mi grzechy moje! Nie karz
mnie więcej! ~~Wychodzi z mieszkania dopiero~~ Dzisiaj
dotarłam z Paryża... Prosi o przebaczenie - błaga,
bys wróciła... ~~/właśnie teraz/~~ Co to, jakaś muzyka?
~~/odpowiedź/~~

GAJEW

To nasza znakomita żyłowska orkiestra. Pianinista,
cztery skrzypce, flet i kontrabas.

RAJEWNA

Jeszcze istnieje? Warto by ją kiedyś do nas zaprosić
urządzić wieczorek. stop m.

ZOPACHIN

~~/odpowiedź/~~ Nie słychać... ~~/właśnie teraz/~~ "Za pio-
niędo z Rosjanina Szewab zrobi "Francusa..." /doko-

Figs L.H. 9,

~~Je nie!~~ A jaką ja sztukę oglądałem wczoraj w teatrze. Bardzo śmieszna!

RAKITSKAYA

Na pewno nie w niej nie ma śmiesznego. Lepsiej by pan nie patrzył na te same sztuki, a za to częściej sam na siebie. Jakim szary tryb życia prowadzicie wszyscy, jak dużo niepotrzebnych rzeczy gadacie.

LOPACHIN

To prawda. Trzeba czasem przemyśleć, że żyjemy całkiem po głupieniu.../~~chciała milczenia~~/ Mój ojciec był chłopcem, idiotą, nie nie rozumiał, mnie nie uczył, tylko bił po pijanemu, i to zawsze kijem. W gruncie rzeczy jestem taki sam jak on, bełwan, idiota. Niczego się nie uczę, charakter pisma mam posaduchy, piszę jak Laura potykien, także wstyd przed ludźmi.

RAKITSKAYA

Powinien by się pan oświecić, przyjacielu.

LOPACHIN

Tak... to prawda.

RAKITSKAYA

Z naszą Warią! To dobra dziewczyna.

LOPACHIN

Tak.

RAKITSKAYA

To prosta dziewczyna i z ubogiej rodziny, pracuje cały boby dzień, a co najważniejsze, kocha pana. A panu też od dawna się podoba.

Trofimow
Fura
Wania p.k.

ZOPACHIN

No, cóż? Nie jestem od tego... To dobra dzio-
wyna. /~~chwila milczenia~~/

GAJEW

Proponują mi posadę w banku. Sześć tysięcy na
rok. Skysnażad?

RANIEWSKA

Gdzieś tam, to nie dla ciebie? Siedź już lepiej
w domu... Wchodzi Fura, przynosi płaszcz

FURA

~~Do Gajewa~~ /~~chwila milczenia~~/ Mlech jaśnie pan młody włoży płaszcz,
bo wilgoć.

GAJEW

~~Wchodzi Fura~~ /~~chwila milczenia~~/ Uprzątnijżeś mi się, bracie...

FURA

E, tam... Wyjechał pan rano, nikomu się nie
opowiadając. /~~chwila milczenia~~/

RANIEWSKA

Jakże ty się zestarzał, Fura!

FURA

Co jaśnie pani każe?

ZOPACHIN

Pani mówi, żeś się bardzo zestarzał.

FURA

Donno już żyję. Mnie już senić chciano, a pań-
skiego ojca jeszcze na świecie nie było...
~~Wchodzi Fura~~ /~~chwila milczenia~~/ A jak na pańskie przestali chodzić,
to byłem już starszym kamerdynerem. Wtedy wol-
ności nie przyjąłem i zostałem przy dworze...
~~chwila milczenia~~ /~~chwila milczenia~~/ I pamiętam, że wszyscy się
cieszyli, a z czego sami nie wiedzieli.

ROPACHIN

Damiej dobrze bywało. Bili przynajmniej.

FIRS

~~/nie doskazywany/~~ A jakże! Chłopi z panami,
panowie z chłopami, a teraz wszystko się rozlało,
nie człowiek zrozumieć nie może.

GAJEN

Cicho bądź, Firs. Jutro muszę jechać do miasta.
Chcę się poznać z pewnym generałem, który
może podyskusić na wesele.

ROPACHIN

Nie z tego nie będzie. Nie zapłaci pan procenty,
może pan być pewny.

RANIEWSKA

On brodzi. Nie ma żadnego generała. /wychodzą

Trofimow, Ania i Wania

GAJEN

Patrzcie, idą naci!

ANIA

O, mama tu jest!

RANIEWSKA

~~/chodzi/~~ Chodźcie, chodźcie... moje kochane...

~~/obejmując Anię i Wanię/~~ Gdybyście wiedziały,
jak ja was kocham. Siadajcie przy mnie, o taki
~~/wszystcy kochają się siadają/~~

ROPACHIN

Każde wieczny student wciąż chodzi z pałkami.

TROFIMOW

Nie pańska sprawa.

ROPACHIN

Wnet będzie miał pięćdziesiąt lat, a wciąż
jeszcze student.

TROFIMOW Niech pan da spokój ze swoimi głupimi dowcipami.

ROPACHIN Czemu się złościsz, dziwaku?

TROFIMOW A ty się nie czepiaj.

ROPACHIN /~~czepia się~~/ Pozwoli pan, że spytam, jakie jest pańskie zdanie o mojej osobie?

TROFIMOW Moje zdanie, Jermakaju Aleksiejewiczu, jest takie : jest pan człowiekiem bogatym i wnet będzie pan milionerem. Podobnie jak dla utrzymania przemiany substancji w przyrodzie potrzebne jest drapieżne zwierzę, które pożera wszystko, co popadnie, tak i pan jest potrzebny. /~~wszystcy się śmieją~~/

WARIA Płotia, niech pan opowie lepiej o planetach.

RANIEWSKA Nie, raczej dokończmy naszej wczorajszej rozmowy

TROFIMOW A o czym?

GAJEW O dumnym człowieku.

TROFIMOW Długośmy wczoraj gadali, ale do nieczegoś nie doszli. Dumny człowiek, pańskie zdaniem, ma w sobie coś mistycznego. Może nawet ma pan rację, ale jeżeli rozmować po prostu, bez nacągania, to jakże może być duma i jakiż w niej sens, jeśli z punktu widzenia fizjologii czło-

wiek jest niedoskonały, jeśli najczęściej ordynarny, niemądry i głęboko nieszczęśliwy? Trzeba przestać zachwycać się sobą. Trzeba tylko pracować.

GAJEW

Tak czy owak, umrześ.

TROFIMOW

Kto wie? I co to znaczy: umrześ? Może całowick na sto zaryków, a kiedy umiera, ginie ich tylko pięć, które znamy, a dziewięćdziesiąt pięć innych pozostało przy życiu.

L.K. Jępiechowski

RAJISZEKA

Jaki pan mądry, Pietia!

TOPACHIN

/Znamyś! / Aż strach!

TROFIMOW

Luźność idzie naprzód i doskonali się. Wszystko, co teraz jest dla niej nieosiągalne, stanie się kiedyś bliskie i uchwytne, tylko trzeba pracować, pomagać ze wszystkich sił tym, którzy szukają prawdy. U nas w Rosji, pracuje na razie bardzo niewielu ludzi. Olbrzymia większość inteligentów, których znam, do niczego nie dąży, nie robi i na razie jest niezdolna do pracy. Sama nazywa siebie inteligencją albo szuflę mówi: "ty", chłopów traktuje jak wierzchota, uczy się szuflę, nie poważnego nie czyta, dociekownie nie robi, o nauce umie tylko rozprawiać, na sztuce rozumie się szuflę. Wszyscy są poważni, wszyscy mają surowy wyraz twarzy, wszyscy mówią tylko o rzeczach, serio, filozofują, a równocześnie widzą, jak robotnicy jedzą obficie, sypiają bez

poduszek, po trzydziestu, po czterdziestu w jednej izbie, wszędzie pluszawy, zaduch, wilgoć, brud moralny... I rzecz jasna, że wszelkie piękne rozmówki są u nas tylko po to, aby zaszylić oczy sobie i innym. Proszę mi pokazać, gdzie są u nas ślobki, o których się tak wiele mówi, gdzie czytelnie. Piszcie się o nich tylko w powieściach, a w istocie nie ma ich w ogóle. Jest tylko błoto, popołatocze, Azja... Boję się i bardzo nie lubię poważnych filozofii, boję się poważnych rozmów. Milczmy lepiej!

KOPACHIN

Wit pan, ja wstaję o piątą rano, pracuję od rana do wieczora, stale mam przy sobie własne i cudze pieniądze i widzę, jacy dookoła są ludzie. Trzeba tylko zabrać się do jakiegokolwiek roboty, aby zrozumieć, jak mało jest uczciwych, przyzwolitych ludzi. Czasami, kiedy nie mogę zasnąć, myślę sobie: "Dobrze, jeżeli nam ogromne lasy, bezkresne pola, nieskończone widnokręgi, żyjąc wśród nich, sami powinniśmy być prawdziwymi olbrzymami".

RANTENKA

Zachciało się panu olbrzymów... Olbrzymy są dobre tylko w bajce, a tak to straszą. /przez scenę, w głębi, przechodzą Jepichodow grając na gitarze

RANTENKA

~~/smyżlona/~~ Jepichodow idzie...

ANIA

~~/smyżlona/~~ Jepichodow idzie.

Przechodzień L.K.

GAJEW Słońce zasunęło, proszę państwa.

TROPIKOW Tak.

GAJEW ~~/niebył głodny, jak głęby dotknąć/~~ O,
cudowna przyroda, łonie wiecznych światła,
piękna i obojętna, ty, którą nazywamy matką,
a która łączysz w sobie byt i niebyt, którą
żywisz i niszczysz...

WARIA ~~/Kochanie/~~ Wujaszku...

ANIA Wuju, snouu!

TROPIKOW Niech pan lepiej nachnie szklę w órodek du-
belten.

(M) - dźwięk piana dźwię

GAJEW Już milczę, milczę. ~~Wszystko cicho, sary-
loni. Cicho. Słychać tylko, jak Pire cicho
marzeje. Nagle rosłoby się daleki, jakby
z nieba, dźwięk pękniętej struny, samiera-
jący i smutny.~~

RAJEWKA Co to?

ROPACHIN Nie wiem. Gdzieś daleko w kopalniach pękła
lino. Ale gdzieś bardzo daleko.

GAJEW A może to jakiś ptak... w rodzaju czapli.

TROPIKOW Albo puchacz.

RAKOWSKA

~~/.../~~ Jakże to przykre! ~~/.../~~

PERS

Przed nieszczęściem było to samo: i sowa wo-
żała i sowa r cięgła buchał.

GAJEN

Przed jakim nieszczęściem?

PERS

Przed tą wolnością. ~~/.../~~

RAKOWSKA

Wścieć co, przyjaciele, chodźmy, już zacier-
cha. ~~/.../~~ ~~Ważę żyć w cieniu...~~ Co ci jest
cierpko? ~~/.../~~

ANNA

Nie, nico, nie.

TROJAN

Ktoś idzie. ~~/.../~~
~~Widocznie ktoś w biały dzień~~
~~przechodził przez to miejsce i w przeszłości jest z lekka~~
~~pięty.~~

PRZEMYSŁOWY

Pomóżcie państwu, że się spytam, czy można
przejść tedy prosto na stację?

GAJEN

Można. Niech pan idzie tą drogą.

PRZEMYSŁOWY

Serdecznie dziękuję. ~~/.../~~ Pogoda cudow-
na... ~~/.../~~ "Mój bracie, cierpiący bra-
cie..." ~~/.../~~ Mademoiselle, niech pani
użytkowi głodnemu Rosjaninowi choć trzydzieści
kopiejek... ~~/.../~~

RAKOWSKA

~~/.../~~ Każda bezczelność na swoje granic-
ce.

RAKOWSKA

~~/.../~~ Niech pan weźmie... proszę./szu-
ka w portmonetce/ Nie mam drobnych... Wezyc

tko jedno, proszę pięć rubli...

PRZECIWOZWIĘT Jestem nieskończenie winny! /ochnozi/ /kuchni/

WARIA

/przepraszam/ Ja sobie pójdę... pójdę... Ach mamochu
w domu ludzie nie mają co jeść, a mama dała mi
pięć rubli.

BARBARA

No, coś poczęć z taką idiotką jak ja! W domu oddam
ci wszystko, co mam. Jermolaju Aleksojewiczu, pan
mi jeszcze pożycz.

ROPAKIN

Słucham.

BARBARA

Chodźmy, proszę państwa, już czas. A my tutaj-
Warie, wyszataliśmy cię na dobre, winowajco.

WARIA

Z tego nie trzeba kartować, mamoch.

ROPAKIN

O c h w e l i o, idź do klasztoru...

GAJEN

Ręce mi się trzęsą, dawno nie grzeszyłem w bilard.

ROPAKIN

O c h w e l i o, o, nino, wspomnij mnie w swoich
modlitwach!

BARBARA

Chodźmy, proszę państwa. Już czas na kolację.

WARIA

Przepraszam! unio. Serce mi tak bije...

ROPAKIN

Przyznam państwu; dwudziestego drugiego sierp-
nia widniowy oś pójdzie na licytację.

Pamiętajcie o tym!... Pamiętajcie!... /wszystko

wychodzą przed Dworzecem i Ani/

ANIA

~~/śmieje się/~~ Dzięki przechodniowi, który nas-
trasył Waria, jesteśmy teraz sami.

TROFIMOW

Waria boi się, a nuż się w sobie zakochamy,
i całymi dniami nas nie opuszczą. Ona w swojej
ciasnej mógownicy nie może pojąć, że my stąmy
ponad miłością. Przejść do porządku nad wszyst-
tkim, co małostkowe i szkodne, co przeszkadza
w swobodzie, w szczęściu, oto cel i sens naszego
życia. Naprzód! Kroczyć niepowstrzymanie ku jas-
nej gwiazdzie, która płonie tam w dali! Naprzód!
Nie zostawać w tyle, przyjaciele!

ANIA

~~/kłada rękę w rękę/~~ Jak pan ładnie mówi! ~~/chwila~~
~~milczenia/~~ Dzisiaj jest tu cudownie!

TROFIMOW

Tak, pogoda jest wspaniała.

ANIA

Co pan ze mną zrobił? Pielną? Dłaczego nie
kocham już wiśniowy sad jak dawniej? Tak go
kochałam, zdawało się, że na całym świecie nie
ma piękniejszego miejsca niż nasz sad.

TROFIMOW

Cała Rosja jest naszym sadem. Ziemia jest
wielka i piękna i jest na niej mnóstwo cudow-
nych miejsc. ~~/chwila milczenia/~~ Niech pani
pomyśli, Aniu: pani dziad, pradziad i wszyscy
pani prurodki byli dziedzicami olbrzymich
dóbr, władca ni żywych dusz. Czy z każdej
wiśni w sadzie, z każdego listka, z każdego
pnia nie spoglądają na panią ludzkie istoty,
czyż nie słyszysz pani ich głosów?... Władanie

bywali ludzie - to właśnie wypoczyło was wszystkich: tych, co byli dawniej, i tych, co są teraz; pani matka, pani wuj, wy wszyscy już nie zdajecie sobie sprawy, że żyjecie na kredyt, na cudzy rachunek, na rachunek tych ludzi, których nie wypuszczacie dalej niż do przedpokoju... Jesteście zacośnieni, co najmniej o dwieście lat, nie mamy jeszcze prawie nic, nie mamy określonego stosunku do przeszłości, uniemy tylko filozofować, skartować się na melancholię albo pić wódkę. Przecież to jasne, że aby zacząć żyć, w teraźniejszości, należy naprzód okupić swoją przeszłość, skończyć z nią, a okupić ją można tylko cierpieniem, tylko niezwykłą, bezustanną pracą. Zrozum to, Aniu.

ANIA

Dom, w którym mieszkamy, już od dawna nie jest naszym domem i ja stąd odejść, daję panu słowo.

PROFESOR

Jeśli na pan klucze od gospodarstwa, to niech pan rzuci je do studni plejdnio. Niech pani będzie wolna jak wiatr.

Haria

P.K.

ANIA

~~/a zachętem/~~ Jak pan pięknie to powiedział!

PROFESOR

Niech mi pani wierzy, Aniu, niech mi pani wierzy! Nie mam jeszcze trzydziestu lat, jestem jeszcze młody, jestem jeszcze studentem, ale tyle już przecierpiałem! Zimą zawsze byłem głodny, chory,

*Książka wchodzi z
Haria - Aniu, gdzie jest*

*z notami: robany je
w techy imi: Aniu.*

Koe me tobo reu

AKT TRZECI

h. k.
L. k. Piszczuk-Szarlotta
Trofimow - Anna
Anatolij - Dunia
P. k. Maria

Ten sam pokój co w akcie pierwszym. Słychać, jak w przedpokoju gra żyłowa orkiestra, ta sama, o której wspomniano w drugim akcie. Wieczór. W salonie tańczą grand rond. Oks Sineonow-Piszczuk: "Promenade a une paire!" Do bawialni wchodzi w pierwszej parze Piszczuk i Szarlotta Znamowa, w drugiej - Trofimow i Raniewska, w trzeciej - Anna z Urzędnikiem Pocztowym, w czwartej - Maria z Zawiadowcą stacji i t. d. Maria płacze po cichu i tańcząc ociera łzy. W ostatniej parze Duniasza. Przechodząc przez bawialnię Piszczuk woła: "Grand rond, balonski!" i Les cavaliers a genoux et remerciez vos dames! Piers, we fraim, niesie na tacy wodę celarską. Do bawialni wchodzi Piszczuk i Trofimow.

PISZCZUK Mam nadmiar krwi, dwa razy już miałem atak, tańczyć mi trudno, ale jak powiadają: kiedyś wpadł między wrony, musisz krakać jak i one. Mam kośkie zdrowie. Świętej pamięci rodzic mój, Panie święce nad jego duszą, lubił sobie posartować; musiał, że stary nasz ród Sineonow-Piszczuków wywodzi się raczono od tego władnie konia, którego Kaligula posadził w senacie... /stań/ Ale bieda: pieniędzy nie mam! Maria A głodnemu chleb na myśli... /chropie i natychmiast się białej/ Tak samo i ja... potrafię mówić tylko o pieniądzech...



A w pańskiej fizjonomii jest wistocie coś koniokiego.

PISZCZUK No, coś, koni to piękne zwierzę... konia można sprzątać... / z sąsiedniego pokoju dochodzi odgłosy gry

Szarlotta
Ramińska
Duniaszko
Aniela
Jepichodow

~~W bilard. W salonie pod arka, staje Wania.~~

~~/przebiega się/ Wadym Kopachin! Ma dane Kope-~~
chin!

~~/s głośno/ Wyliniało panisko.~~

TROFIMOW

Tak, jestem wyliniałe panisko i chętnie się tym.

WANIA

~~/zamykając, z głośno/ O, najeli muzykantów, a~~
czyż będą płacić? ~~/wychodzi/~~

TROFIMOW

~~/do Władysława/ Odyby energia, którą pan w ciągu~~
całego swego życia zmarnował na szukanie pieniędzy,
by opłacić procenty, była użyta na coś innego,
to prawdopodobnie mógłby pan w końcu ziemię ru-
szyć z posesi.

PISZCZYK

Nietzsche... filozof... wielki, znakomity...
człowiek ogromnego umysłu, pisał w swoich dzie-
łach, że podrabianie pieniędzy jest dopuszczalne.

TROFIMOW

A pan czytał Nietzschego?

Stop Muzyka

PISZCZYK

Nie... Ale Gassenka mi mówiła, a ja jestem teraz
w takiej sytuacji, że chyba zacznę fałszować pie-
niądze... Pojutrze mam zapłacić procenty trzydziestu
dziesięciu rubli... Sto trzydziści już dostałem...
~~/czeka po kieszonku/, prosił/~~ Nie na pienie-
dzy! Zgubiłem pieniądze. ~~/przez dół/~~ Odsieć to
pieniądze? ~~/a radzić/~~ O, na podszewkę...
Aż na mnie siódme poty uderzyły...

Ramiński

Wania
Ania

~~Wania Ania~~
~~de... ..~~

- 54 -

/wchodzi Raniowska, i Szarlotta Izanowa/

RANIEWSKA

~~/maga lesgink/~~ Dlaczego tak długo nie ma
Leonida? Co on robi w mieście? ~~/do Daniaszy/~~

Daniasza, poczęstuj miślików herbatą...

wchodzi

TROFIM

Łicytacja prawdopodobnie się nie odbyła.

RANIEWSKA

I miślików przysłał nie w porę... i bał urządzić
liśny nie w porę... No, trudno... gwar - Jasna
ciężko mi!

wchodzi Szarlotta
głosie

SZARLOTTA

~~/podaje Piszczukowi talie kart/~~ Oto talia kart,
niech pan pomyśli sobie jakąś kartę.

PISZCZYK

Już.

umaga
Kabina

SZARLOTTA

Niech pan teraz przetłumaczy talie. Doskonale.
Proszę mi je dać, mój drogi panie Piszczuk.
Wino, wódek, drol! Niech pan teraz poszuka,
znajdzie ją pan w bocznej kieszeni...

PISZCZYK

~~/wydaje kartę z bocznej kieszeni/~~ Oczka pik,
rzeczywiście. ~~/za szafką/~~ Patrzcie
państwo!

SZARLOTTA

~~/trzymając w dłoni talie kart, do Trofimowa/~~
Niech pan przede wszystkim powie, która karta jest na
wierzchu?

TROFIM

Cóż? No, dama pik.

SZARLOTTA

Jest! ~~/do Piszczuka/~~ No? Która karta na
wierzchu?

matki, obejmuje ją i uciśka z powrotem do siebie/
Ogólny entuzjazm.

HANUSIA

~~/bije brzoś/~~ Bravo, bravo!..

CHARLOTTA

A teraz jeszcze! Hina, młó, dreń! /~~połknął płód~~

~~i za płodem stoi Wania i błonie się~~ ✓

PIETRZYK

~~/na ścianie/~~ Potrzebie Państwo!

CHARLOTTA

Koniec!

~~/rzuca płód na ścianę, biega i uciśka do domu/~~

M-wale

PIETRZYK

~~/opłaczając się~~ A to ci szelmitka... A to ci
szelmitka! /~~wychodzi~~/

HANUSIA

A Leonida wciąż nie ma. Co on robi tak długo
w mieście, nie rozumie! Przecież wszystko już
tam skończono, najętek sprzedany albo też licy-
tacja się nie odbyła. Po cóż w takim razie tak
długo trzymać nas w niepewności!

WARIA

~~/stara się ją pocieszyć/~~ Wujaszek kupił: jestem
tego pewna.

TROFIM

~~/wskazuje/~~ Wzdnieć!

WARIA

Dabunia przysłała mi pełnomocnictwo, żeby kupić
na jej imię z czegoś długo. Ona to zrobiła dla
Ani. I jestem pewna, że Bóg pomoże i wujaszek
kupi.

Jasna
L.R.

RANIEWSKA

Babola z Jarosławia przysłała piętnaście tysięcy, żeby kupić majątek na jej imię - nie dowierza nam - a tych pieniędzy nie starczyłoby nawet na pokrycie procentów. ~~Wszystko~~ nie ~~można pokusi~~/ Dzisiaj rozstrzyga się mój los, los...

TROFIMOW

~~Prześlada cię z Waria/~~ Mademo Lopachin!

WARIA

~~Ja prześladam cię/~~ Wieczny student! Już dwa razy wyrzucano pana z uniwersytetu.

RANIEWSKA

Czasu się szkolicz, Wario? Prześlada cię Lopachin, no to co? Chcesz - wyjdź za Lopachina, to dobry, ciekawy człowiek. Nie chcesz nie wychodzi; nikt cię, duszko, nie przemusi...

WARIA

Ja na te sprawy patrzę powściązanie, młoteczko, musisz szczerze powiedzieć. To dobry człowiek podoba mi się.

RANIEWSKA

To idź za niego. Na co tu czekać, nie rozumiesz.

WARIA

Młoteczko, przecież ja sama nie mogę mu się odwdzięczyć. Już od dwóch lat wszyscy o nim mówią, a on albo milczy, albo żartuje. Rozumiem. Dorabia się, jest zajęty interesami, nie ma czasu o mnie myśleć. Gdyby miała pieniądze, choćby niewielkie, choćby ze sto rubli, rzuciłabym wszystko i poszłabym, gdzie oczy poniosą. Choćby do monasteru.

TROFIMOW

Wspomniała nychli!

WARIA

~~/do Trofimowa/~~ Student powinien być mądry!
~~/Zupełny głosem, ze złości/~~ Jak pan zbrzydł
Pietia, jak pan się postarzał! /przejechało
półkolem, do Raniewskiej/ Ale bez pracy nie
sogę uśledzić, matczako. Ciagle muszę być
czytać zajeta. /wychodzi Jasza/

JASZA

/trudno hamując śmiech/ Jępiuchow zżamął
kij bilardowy!... /wychodzi/

WARIA

Po coś ten Jępiuchow przyszedł? Kto mu pozwo-
lił grać w bilard? Nie rozumiem tych ludzi...
/wychodzi/

RANIEWSKA

Niech się pan z nią ^{nie}droczy, Pietia, pan
widzi że jej i tak smutno.

TROFIMOW

Znałto jest gorliwa, wtrąca się do nie
swoich spraw. Przez całe lato nie dawała
spokoju i mnie, i Ani, bała się, żeby się
między nami romans nie sklecił. Co ja to
obchodzi? A przy tym ja nie dawałam żadnego
powodu. Jestem tak daleki od pośpolitości.
Jesteśmy wyżej ponad miłość.

RANIEWSKA

A ja, widać nie dorosłam do miłości. /silnie
niecierpliwa/ Dlaczego nie ma Leonida?
Żeby przynajmniej mogła wiedzieć: czy ma-
jątek został sprzedany, czy nie? Nieszczęście
wydaje mi się tak nieprawdopodobne, że

nawet nie wiem, co myśleć, tracę głowę... Może się teraz rozkrzyżować, zrobię jakiegoś głupotwo, Niech mnie pan ratuje, Płotko. Niechże pan coś powie, niech pan mówi...

TROJIMOW

Czy majątek dziś sprzedano, czy nie - to na jedno wychodzi. I tak wszystko dawno skodowane, nie na powrót, ścieżka zarosła. Proszę się upokoić, droga pani. Nie trzeba się oszukiwać, trzeba choć raz w życiu spojrzeć prawdzie prosto w oczy.

RANIEWSKA

Jakiej prawdy? Pan widzi, gdzie prawda, a gdzie nie prawda, a ja, jakbyś warok straciła nie nie widzę. Pan śmiało rozstrzyga ważne zagadnienia, ale niech mi pan powie mój drogi, czy to nie dlatego, że pan jest młody, że pan nie zdążył jeszcze przecierpieć ze wstępnymi wątpliwościami. Pan odważnie patrzy w przyszłość - a może to wynika stąd, że życie jest jeszcze ukryte przed pańskim młodym warokiem? Pan jest odważniejszy, uczciwszy, głębszy od nas, ale niech się pan weźmie w moje położenie, niech pan będzie choć trochę wspaniałomyślny, niech się pan nadą małutko. Przecież ja się tu urodziłam, tu żyli moi rodzice, mój dziadek, kocham ten dom, bez wianowego safu nie wyobrażam sobie życia i jeżeli już koniecznie trzeba sprzedać, to sprzedajcie i mnie razem z całym... /obajam Trojimowa i całuje go w czoło/ Przecież mój syn tam się utopił... /placze/

Niech pan się choć trochę ulituje nadle mi, dobry
zaczę człowieku.

TROFIMOW

Pani wie, że współczuje jej z całej duszy.

RAJCHOWSKA

Ale trzeba to powiedzieć inaczej, inaczej...
~~Wyjmuje chusteczkę, przy czym depesza wypada~~
~~na podłogę/~~ Nie może pan sobie wyobrazić, jak
mi dziś ciężko na duszy. Tutaj są gwaro dla
mnie, serce drży na każdy dźwięk, cała drę, a
nie potrafię odejść do tego pokoju, boję się
zostać sama w tej ciszy. Niech pan, mnie nie
potępia, Pietia... Kocham pana jak rodzone dziecko.
Chętnie bym wyjechała Anio, przysięgam panu, tylko
tylko, tylko, serce, trzeba się uczyć, trzeba skoń-
czyć studia. Nie pan nie robi, tylko los rzuca
panem z miejsca na miejsce. To takie dziwne...
Prawda? Tak? I trzeba coś zrobić z brodą, żeby
jakoś inaczej wyglądała ... ~~Kataja się/~~ Jaki pan
dumasz.

re polna
mar - Janina

TROFIMOW

/połnoci depesze/ Nie mam pretencji do urody!

RAJCHOWSKA

To depesza z Paryża. Codziennie przychodzi.
Wczoraj i dzisiaj. Ten dziki człowiek znów
się rozchorował, znów śle z nim... Prosi o
przebaczenie, błaga, abym przyjechała i rzeczy-
wiście trzeba pojechać do Paryża, побыć przy
nim. Tak pan na mnie patrzy surowo, Pietia! Ale
co robić, serce, nie na to nie poradzę, on
jest chory, samotny, nieszczęśliwy. Kto go tam

L. K.

Anna
Hana
Kerstin
Hana
Hana
Hana

dojmuje, kto go powstrzyma od fałszywych kro-
ków, kto mu w porę poda lekarstwo? I co tu ukry-
wać, czy przesłuchać? Kocham go, to jasne, kocham
kocham... To kanieli nżyłki u mojej sżyi, idę z
nią na dno, ale kocham ten kanieli i żyć bez niego
nie mogę /~~ścisła dłoń Trefinowa~~/ Niech pan nie
o mnie nie myśli, Pietla, niech pan mi nie nie
mówi, nie...

TREFINOW

/przesłucha/ Proszę mi wybaczyć szczerość, ale na
nikogo boska, przecież on panią okradł.

RANIEWSKA

Nie, nie, nie, nie, trzeba tak mówić... /~~dotyka~~
~~sobie uszy~~/

TREFINOW

Przecież to kradzież, tylko pani jedna tego nie
wie. To marny kradzieżca, zero...

RANIEWSKA

/~~rozglądając się po sobie~~/ Ma pan dwa-
dzieścia siedem lat, a wciąż pan jest jeszcze
ucznieniem drugiej klasy!

TREFINOW

A niech tam...

RANIEWSKA

W pałacu wielki trzeba być młodziwą, trzeba ro-
zumieć tych, którzy kochają. I trzeba samej ko-
chać... trzeba być zakochaną. /~~z głosem~~/ Tak,
tak! I nie ma w panu prawdziwej czystości, po-
 prostu świętoszek z pana, śliczny dziwak, pot-
wór...

TREFINOW

/~~z głosem~~/ Co ona mówi.

RAKUSZKA

"Jestem wyższa ponad miłość". Pan nie jest wyższy ponad miłość, ale po prostu. Jak powiada nasz Piers, jest pan niedołożny. W parcie wieku nie miał kochanki!...

M — wale

TROFINOW

~~/za siebie/~~ To okropne. Co ona n'wii! /Idzie w kierunku salonu/ ~~trzymając się za głowę/~~ To okropne... Nie mogę, pójdę sobie... /odchodzi, ale natychmiast wraca/ Wszystko między nami skończono! /wychodzi do przedpokoju/

RAKUSZKA

~~/ona za nią/~~ Pietia, niech pan poczeka, szlachetny człowieku, załatwiam sobie! Pociąg! /okrzyk jak w przedpokoju ktoś szybko umknął po schodach. i nagle spada z kosiokiem. Rozlega się krzyk Ani i Warii, ale natychmiast potem — śmiech/

śmiej

RAKUSZKA

Co się stało? /wbiega zain/

ANIA

/ze śmiechem/ Pietia spadł ze schodów. /wybiega/

RAKUSZKA

~~Co za cudak z tego Petii... /zawieszona stacji staje na środku salonu i deklamuje "Głosy z dala" A. Tolstoja. Wszyscy go słuchają, ale po chwili z przedpokoju dolatują dźwięki walca i deklamacja się urywa. Wszyscy tańczą. Z przedpokoju wchodzi Trofimow, Ania i Waria i Rakuska/~~

RAKUSZKA

No, Pietia... no, kryształowa dusza... Proszę o przebaczenie... Chodźmy zatańczyć.

głosy

Piercyk
Szarłotto
Jone
Jepi choda
Wano
Angolich

~~/tańczę z Pisto. Ania i Maria tańczą wchodzi~~
~~Piro, stawia laskę przy beczkach drzwiach salo-~~
~~nu, wchodzi również Jaska i przypatruje się tań-~~
~~czącym/~~

JASKA

Co, dziadku?

PIRO

Zdrowie nie dopisuje. Dawniej na naszych balach
tańcowali baronowie, generałowie, admirałowie,
a teraz posyłamy po urzędnika poczty i po zawie-
dowcę stacji, a tym też do nas nie pilno. *Tasnia*
wyemac
Oczekujemy gości. Niebawem przyjdzie pan, dzie-
dek pani, wszystkich żywcą kuroważ, na wszyst-
kie choroby. Ja codziennie używam żywicy, już od
dwudziestu lat albo i dłużej; może i dlatego
dłużej żyję.

JASKA

Uprzątnijcie mi się dziadku. ~~/słowa/~~ Żebyś ty
choć zdechł przedzej.

PIRO

Stop unypho
Ech, ty niedołęgo! ~~/słowa/~~ Trochę, i Renie-
wka tańczą w salonie a później w bawiańni/

RAKIEWSKA

Werc! Posiedzę trochę... ~~/słowa/~~ Zmęczym
się ~~/słowa/~~

ANIA

~~/słowa/~~ A przed chwilą jakiś człowiek po-
wiedział, że dzisiaj sprzedano więniowy sad.

RAKIEWSKA

Komu sprzedano?

ANIA

Nie powiedział, komu. Odszedł. ~~/tańczy z Tro-~~
~~fimowem, obydwoje oddalając się w stronę salonu~~

JASKA

To jakiś dziadko hapłótk. Obcy.

PIRO

A Leobnida Andriejewicz jakże nie widać, nie
przyjechał. Palto ma na sobie lekkie, domi-

saison, tylko patrzeć jak się przesiągni, ech, nie-
lono w głowie.

RANIEWSKA

Zaraz umrę. Proszę 100, Jasza, i dowieść się
kogo sprzedano.

JASZA

Ale on już dawno odszedł, ten dziadko. /Śmieje się/

RANIEWSKA

/z lekkim niezadowolonym/ No i z czego się Jasza
śmieje? Z czego się tak cieszy?

JASZA

Barzo śmieszny jest ten Jopichodów. Ciupl ożowicki,
półtora nieszczęścia.

RANIEWSKA

Pierś, jeśli sprzedasz majątek, to dokąd ty pój-
dziesz?

PIRS

Dokąd pani rozkażesz, Tam pójdę.

RANIEWSKA

Coś ty taki skrzywiony?

Nie zdrows jesteś? Wiesz, lepiej był poszedł spać...

PIRS

Tak... /z uśmiechem/ Tak, pójdę spać, a tu bozo-
mie kto pada, kto zadzisi? Sam na cały dom...

JASZA

/do Ranievskiej/ Kubaś Andriejewna! Niech pani
raczy wynuchać swojej prochy... niech pani będzie
tak zadowolona. Jeżeli pani znów pojedzie do Paryża,
to proszę mię wziąć ze sobą, niech pani będzie
taka dobra. Nie mogę tu pozostać dłużej, to niemoż-
liwe. /oglądając się, półgłosem/ Co tu gadać, sama
pani widzi: kraj ciemny, lud bez najmniejszej moralno-
ści, przy tym nudy, w kuchni dają obrzydliwie jeść,
a tutaj jeszcze ten Piers, Kazi, wruczy różne nie

(M) - wale

Jopichodów
Pisze ryk
Dumajana

odpowiednie wyrazy. Niech mnie pani weźmie ze sobą,
niech pani będzie tak żaskawa! /wchodzi Piszczyk/

PISZCZYK

Niech pani pozwoli zaprosić się do walczyka, naj-
piękniejsza... /Raniewska wstaje do tańca/ Szaro-
dziojko, a jednak sto osiemnastu rubelków do-
tane od pani... dostane... /tańczy/ Sto osiemnie-
siu rubelków... /przechodzi do salonu/

JASZA

Haria h.k.

~~/misi ciotko/ "Czyż zrozumiesz duży nocny wru-
szanie..." /w salonie pospadł w szary cylindrze i
w spodniach w kratkę macha rękami i podskakuje;
okrzyki: "Bravo, Szarlotto Iwanowno".~~

DUNIASZA

~~/wzryta, aby się uniosła/ Panienska kazała
mi tańczyć - kawalerów dużo, a małe dam - aż mi
się w głowie kręci od tańca, serce mi wali, a
przed chwilą urzędnik z poczty powiedział mi coś
takiego, że mi dech zaparko. /muzyka przycicha/~~

FERS

Co ci powiedział?

DUNIASZA

Pani jest, powiada, jak ten kwiatuś.

JASZA

/siewa/ Grubianstwo... /wychodzi/

DUNIASZA

Jak ten kwiatuś... Ja jestem takja delikatna
dziewczyna, strasznie lubię czułe słowa.

FERS

⁵⁰
W głowie ci przewróci. /wchodzi Jępiuchow/

JĘPIUCHOW

Pani, Awdotie Fiodorowno, nie życzy sobie mnie
oglądać... jak gdybym był jakiś insektem.
/wchodzi/ To ci życie!

DUNIASZA

Czego pan sobie życzy.

JEPICHODOW

Nie ~~watpliwie~~, może pani na szusznosc /wadychu
ale oczywiście, jeżeli spojrzeć na tą z punktu
widzenia, to, pozwolę sobie tak się wyrazić,
proszę mi wybaczyć szczerość, całkowicie dopro-
wadziła mnie pani do stanu ducha. Znam swoją
fortuna, codziennie zdarza mi się jakieś nie-
szczęście i dawno już do tego przywykłem, tak
iś spoglądam na swój los z uśmiechem. Pani da-
ła mi słowo i jakkolwiek ja... ↓
Stop M.

Kopowchii

DUNIASZA

Proszę pana, pogadamy później, a teraz niech
mi da pan spokój. Ja teraz marzę. /~~trzymam~~
~~w ręku wachlarz i bawi się nim~~/

JEPICHODOW

Nieszczęście przytrafia mi się codziennie,
więc pozwolę sobie tak się wyrazić, uśmiechem
się tylko, a nawet śmieję. /Z salonu wchodzi
Waria/

WARIA

Jeszcze tu jesteś, Sjonion? Doprośwy jakieś
ty niewaśny. /~~do Duniaszy~~/ Ruszaj stąd, Du-
niasza. /~~do Jepichodowa~~/ To grasz w bilard i
kiedyś kłij to spacerujesz po salonie niczym
jakieś gość.

JEPICHODOW

Pozwól sobie tak się wyrazić, że pani nie ma
prawa robić mi wyrówek.

WARIA

Ja ci nie robię wyrówek, ale ci zwracam uwaga.
Uważaj tylko chodzić z kąta w kąt, a do

roboty się nie przykładasz. Trzymamy pisarza nie wiadomo po co.

l.k. Ruciewska
Piercyk
Szarłotto
Zamachowce
p.k. Hejmanow
Gajda
Pis
Jasza

JEPICHODOW

~~/kurczony/~~ Czy ja pracuję, czy chodzę, czy jem, czy gram w bilard, o tym mogą rozstrzygnąć ludzie świadomi i starzy.

Jak śmiesz tak do mnie mówić? /zaperzona/ Jak śmiesz? To znaczy, że ja się niczym nie rządzę? Wynosć mi się stąd! W tej chwili!

JEPICHODOW

~~/jak w sali sądowej tępota/~~ Proszę, niech pani wyraża się w sposób delikatny.

WARIA

~~/trzęsąc palcami nad sobą/~~ Proszę stąd w tej chwili; Proszę! ~~/Jepichodow idzie ku drzwiom a Waria za nim/~~ Proszę nie szczepić! Żeby tu śladu po tobie nie było! Żeby cię na ścieżce nie widział! ~~/Jepichodow wychodzi; zza drzwi i słychać jego głos: "Ja się postaram na panie" co, wracasz, jeszcze? /chwytając lalek, którą Fira postawił przy drzwiach/~~ Idź... Idź... Idź! Ja ci pokażę... A idź sobie! Idź! A masz... ~~/wychodzi z lalek w tej chwili wychodzi Lopachin/~~

LOPACHIN

Upraszam dziękuję.

WARIA

~~/a gajdą, kpinę/~~ Przepraszam!

LOPACHIN

To nie. Dziękuję upraszam za miłe przyjęcie.

WARIA

Nie masz za co. ~~/wychodzi potem ogląda się i pyta zagłębienie/~~ Nie uderzyłam pana?

TOPACHIN

Werie

Nie, to nie. Ale guz mi wyskoczy wielgachny.
/głowy w salonie "Topachin przyjechał! Jermolaj
Aleksiejewicz! / ~~Chciał - Tożnia~~

PISZCZYK

Kogo ja widzę! Kope lat, kope la t! /całuje się
z Topachinem/ Koniaszkien od ciebie zaciąga, ser-
ce, duszo moja. A my tutaj też się wesołimy,
/wychodzi Baniewska/

BANIEWSKA

To pan, Jermolaju Aleksiejewiczu? Dłaczego tak
późno? Gdzie Leonid?

TOPACHIN

Leonid Andriejewicz przyjechał ze mną zaraz,
przyjdzie...

BANIEWSKA

/zostawiona/. No, cóż? Czy licytacja się odbyła?
Wszystko pan mówi!

TOPACHIN

~~/zostawiona/, boję się okazać radość/~~ Licytacja
skończyła się około czwartej... Spóźniliśmy się
na pociąg, musieliśmy czekać do pół do dziesiątej
/z cięskiem westchnieniem/ UPI w głowie mi się
trochę kręci... /wychodzi Gajew/ w prawej ręce nie
się spodni, lewą ociera łzy/ ~~FFH~~

BANIEWSKA

Ionis, no cóż? Ionis, no? /niecierpliwie, ze
żmami/ No, przedzój, na miłość bocką...

GAJEW

/nie odpowiada jej, tylko macha ręką: mówi z
płaczem do Wiersa/ Mase... Tu są anchois, kora-
skie słodkie. Nie dzisiaj nie miałem w ustach...
Co ja przeszedłem! /drwi do pokaju biliarlowego/

są otwarte; słychać stukanie kul i coś jasny:
"niech i oświećcie"! Wyraz twarzy Gajowa zmieniła
się; przestaje płakać / Wzruszenie się znacząco. Przy-
gotuj ubranie, choć się przebrać. / odchodzi do swego
pokoju przez salę, za nim sifo /

1 Wania - Jona
2 Słoboda
3 Wypadek

PISZCZYK Co było na licytacji? Opowiadaj!o!

RAJCHOWSKA Czy więziowy sąd sprzedany?

wchodzi goście

ŁOPACHIN Sprzedany.

RAJCHOWSKA Kto go kupił?

~~Dziś~~ Trafimuch

ŁOPACHIN

Ja kupilem. /chwila milczenia/ ~~Rajchowska jest przygot-~~
na, upadła, gdyby nie stół i fotel, przy którym
stoi. On nie odczepia klucze od pasa, rzuca je na
~~drogę salony i wychodzi~~ /

ŁOPACHIN

~~Ja też~~
~~wchodzi~~
p.k.

Ja kupilem! Poczekajcie, państwo z łaski swojej,
w głowie mi się męci, nie mogę mówić... /śmieje się/
Przyznaliśmy na licytację, a tam już Dierżanow.
Leonid Andriejewicz miał tylko piętnaście tysięcy,
a Dierżanow przejmując dług hipoteczny podbił od
razu trzydziestu. Widno, że taka sprawa, biorę się
do rzeczy, podbiłem do czterdziestu. On - czterdzie-
dzieści pięć. Ja - pięćdziesiąt pięć. Znaczą, że on
dorzucił po pięć, a ja po dziesięć... No, skończyło
się, podbiłem do sześćdziesięciu, przejmując
dług i majątek przypadł na mnie. Wiśłowy sąd jest
teraz mój! Mój! /śmieje się głośno/ Boże święty,

Anna
Trofimowa

wiśniowy sad jest mój! Powiedziecie mi, że jestem pi-
jany, że oszalał, że wszystko to mi się tylko zda-
je... ~~/tępie nogami/~~ Nie dajcie się ze mnie, gdyby
mój ojciec i dziad wtuli z grobu zobaczyli, co się
dzieje, jak to ich Jermokaj, bity, nieuczony Jermo-
kaj, który w nim biegał boso, jak ten sam Jermo-
kaj, który kupił majątek, od którego nie na nie
piękniejszego na świecie. Kupił ten majątek gdzie oj-
ciec i dziad na parkiecie chodzili gdzie ich wpuszczano
do kuchni, Anie, tak mi się tylko roi, tak mi się
tylko zdaje... To przed twoją imaginacją, ostatni ty
urokiem niewiedzy "/... ~~/podnosz klucze, uśmiecha-
jąc się przyjaźnie/~~ Ruciła klucze, choć pokazać,
że nie jest już tutaj gospodynią... dawno kluczem/
No, ale wszystko jedno. ~~/słychać strój instrumentów/~~ Ej, grajcie muzykanci, chce was posłuchać (M)
Przyjdziecie wszyscy popatrzeć jak Jermokaj Aleksoje-
wicz przeciągnie siekierą po wiśniowym sadzie, jak
mnie się walią drzewa na ziemi! Pobudujemy tu wille
i nasze wnuki i prawnuki doczekają się nowego życia.
~~...Musyko grać! /muzyka etc. Raslowa osuwa się na
krzesło i gładzi plecy/~~

~~Wojak
głęboko~~
BORACHIN

~~/s-wyrazem/~~ Dłaczego, dlaczego mnie pani nie pos-
łuchają? Moje biedactwo, moje kochane, teraz nie
ma już na to rady. ~~/ze złości/~~ Och, niechby to szyb-
ciej już minęło, niechby szybciej zmieniło się ja-
koś nasz nasz nieskazitelny, niedoręczny życie.

PISZCZYK

~~/bierze go pod ramię, pieszczotliwie/~~ Raslowa płacze...
Chodźmy do salonu, zostawij ją samą... Chodźmy...

~~/bierze go pod ramię i wyprowadza do salonu/~~

ZOPACHIN

A co to takiego? Musyka, głośniejsz! Niech wszystko będzie tak, jak ja sobie życzę! /z ironią/ Idzie nowy dziedzic, właściciel więziowego sądu! /nieostrożnie pęknął stół, płaćmi nie zważa kandydatu/ Za wszystko mogę zapłacić! /wychodzi z Piosenki. W salone i w bawialni nie ma nikogo prócz Baranowskiej, która siedzi skulona i gorzko płacze. Musyka gra cicho. Pod płaczem krokami wchodzi Ania i Trofimow. Ania podchodzi do matki i klęka przed nią. Trofimow stoi przy drzwiach dala/

ANIA

Mamo!... Mamo, ty płaczesz? Kocham cię, dobra, śliczna moja mamo, moja cudna, kocham cię... Błogosławie cię Władziowy sąd sprzedany, nie ma go już, to prawda, prawda, ale nie płacz, mamo, masz jeszcze życie przed sobą, zostań dla twojej dobrej duszy... Chodź ze mną, droga, chodźmy stąd!... Zaczniemy nowy sąd, wspaniały od tego, zobaczysz go, zrozumiesz wszystko i radość jak święto słoneczne o wieloletniej porze, opłyń na twoją duszę i uścisnąć cię mamo! Chodźmy, droga moja. Chodźmy!...

Kurtyna

Kurtyna

~~~~~



Jasza  
Łopachin  
Raniwska  
Gajew

472 -

Zanim po opuszczeniu  
kuchni



II gang - ~~gang~~ - Kuchnia  
Gajew

#### AKT CZWARTY

Deklaracja z pierwszego aktu. W oknach nie ma firanek, ze ścian zdjęte obrazy, zostało kilka mebli, które zamknięto do jednego kąta, jakby na sprzedaż. Wiele pustki. Przy wyjściowych drzwiach i w głębi sceny złożone są walizki, tłumaczki podróżne itp. Drzwi na lewo są otwarte, dostrzegają stamtąd głosy Warii i Ani Łopachin stoi i czeka. Jasza trzyma w rękach tacę z kieliszkami napojami. W przedpokoju Jopichodow przewożą kufier. Za sceną w głębi hałas. To chłopcy prępsali się polegnąć. Głos Gajewa: "Dziękuję, bracia, dziękuję wam".

JASZA Iużcie przydzili się legnąć. Moje zdanie jest takie, Jermakowa Aleksiejewicz: to dobry naród, ale mało co rozumie. /hałas przycichł/ W przedpokoju wchodzi Raniwska i Gajew. Raniwska nie pije, ale jest biała, trzyma jej dłoń, nie może mówić.

Trafu mow  
p.k.

wchodzi  
Gajew  
Raniwska

p.k.

GAJEW Oddałab in swą sakiewkę, lubo. Tak nie można! Tak nie można.

RANIWSKA Nie mogę się oprzeć. Nie mogę się oprzeć. /chodź wychodź/

ŁOPACHIN /można przez drzwi się przejść/ Podstawa będą kaskami, uprzejmie proszę! Po kieliszkach Strzeniennego. Nie przyszło mi do głowy, żeby przywieść z miasta, a na stacji była tylko jedna butelka. Proszę. /chwila milczenia/ Cóż, proszę państwa! Nie chcecie? /chodź od drzwi/ Gdyby wiedział, to bym nie kupił. No, ja też pić nie będę. /Jasza stanął ostrożnie tacy na krawężniku/ Wypij chod ty, Jasza.



JASZA Strzeżniemego! Życzę panu wszystkiego dobrego!  
~~/pajer/~~ To szczerze fałszowany, może pana upewnić.

ZOPACHIN Osiem rubli butelka. /chwila niemiłenia/ Diabelna  
tłtaaj zimno.

JASZA Nie palone dzisiaj, tak czy siak wyjeżdżamy. /śmie-  
~~je się~~/

ZOPACHIN Z czego się śmiejesz?

JASZA Z radości.

ZOPACHIN Już październik, a słonecznie, a pogoda jak w loc-  
cie. Dobrze budować teraz. /patrzy na zegarek, mówi  
~~przez zęby~~/ Proszę państwa, nie zaponinajcie, że  
do pociągu zostało wszystkiego czterdzieści sześć  
minut! To znaczy, że dwadzieścia minut musicie  
jechać na stację. Spieszcie się! (wchodzi Trofimow  
w płaszczyz)

TROFIMOW Złaje mi się, że czas już jechać. Konie czekają.  
Licho wie, gdzie moje kalosze. Przepadły. /prze-  
~~szedł~~/ Aniu, nie na moich kaloszach! Nie mogę ich  
znaleźć!

ZOPACHIN A ja muszę jechać do Charkowa. Pojadę tym samym  
pociągłem, co wy. W Charkowie spędzę całą noc.  
Wciąż pytałem się przy was, zapomniałem się, nie  
wiem, co robić z reklamą; huśtają się jakoś dzi-  
wnie, jak cudzo.



TROFIMOW      Zaraz wyjeżdżamy, a pan wróci do swojej  
pożytecznej pracy.

KOPACHIN      Wypij no kieliszek.

TROFIMOW      Nie chcę.

KOPACHIN      A więc teraz do Moskwy?

TROFIMOW      Tak, odprowadzę ich do miasta, a jutro do  
Moskwy.

KOPACHIN      Tak... Ha, profesorowie pewno wciąż czekają  
z wykładami, aż ty przyjedziesz.

TROFIMOW      ~~Nie twoja sprawa.~~

KOPACHIN      ~~To to już lat stalinjens na uniwersytecie?~~

TROFIMOW      Wyrył coś nowego. To stare i oklepane. /~~ca-  
ła kłaczka~~/ Wiesz, może się już nie zobaczymy  
wice poswól, że ci dam na pożegnanie pewną  
radę: nie machaj rękami! Odrywaj się od  
tego. A budować wille, liczyć na to, że z  
człosem z lotników zrobią się samodzielną  
gospodarkę, liczyć na to - to także machać  
rękami... Tak czy owak, lubię cię mimo wszyst-  
ko. Masz palce cienkie, delikatne jak artyst-  
ta, masz subtelny delikatny duszę...

KOPACHIN      ~~Wskazuje na~~ Bóg ziół, serce. Błogosławi  
ca wszystko. Jeśli ci potrzeba, weź ode

Hamia P.K.



mno pieniądze na drogę.

TROFIMOW A mnie po co? Mnie potrzebuje.

KOPACHIN Przecież nie masz.

TROFIMOW Mam. Dziekuję. Potrzeba za przekład. O, tu je mam, w kieszeni. /zaniepokojony/ A kaloszy moich nie ma.

~~VARIA /z druzgiem poboj/ Wioch pan zabierze te swoje utropane graty. /wzruszona na ocenę paru kaloszy/~~

TROFIMOW Czegóż się pani szkodzi, Wario? Hm... Ależ to nie moje kalosze! *Jasna myślochki*

KOPACHIN Na wiosnę kaszkiem jakie tysiąc dziesięćcin mam, a teraz zarobikiem czterdzięci tysięcy na czyste. A kiedy mój nak kwitł, co to był za wielki wioch, powiedziałem, zarobikiem czterdzięci tysięcy i proponuję ci politykę dlatego, że mnie na to stać. Po coż za-  
dzierać nosa? Chłop jestem... po prostu.

TROFIMOW Twój ojciec był chłopem, mój aptekarzem, ale z tego nic, a nic nie wynika. /Kopachin wyjmując portfel/ Zostaw, zostaw... Chocobyś mi dawał nawet dwieście tysięcy, nie wzmog. Jestem wolnym człowiekiem... I wszystko, co wy sobie tak wysoko cenicie, wy wszyscy bogaci i biedni, wszystko to nie ma na nade mną żadnej władzy.. jak ten puch, który unosi się w powietrzu. Mogę się obejść bez was, mogę przejechać obok was, jestem silny i dumny. Ludzkość dała mi najwyższą praw-  
dę, mi najwyższemu szczęściu, jakie tylko jest

*Ania  
Jepichodow  
L.K.*



możliwe na ziemi, i ja jestem w pierwszych szeregach!

BOBACHIN A czy dojdziecie?

TROFIMOW Dojdę. /~~chwilę znikam~~/ Dojdę - albo wskazać drogę inną, w odległości około stu kilometrów od drzewa,

*Tasuma - rabanie*

BOBACHIN No - dogadaj sobie. Czas jechać. <sup>1</sup>My jeden przed drugim nadzieramy nosa, a życie tymczasem mija. Kiedy pracuje długo, niesamowicie, wtedy myślisz i ślajesz się, jakbyś ja też wiedział, po co tyje na świecie. A ileż to jest, bracie, ludzi w Rosji, którzy istnieją nie wiadomo po co? Wszystko jedno, nie o to chodzi sprawy nie tak cyrkują. Leonid Andriejewicz objął, jak mówią, posadę, będzie pracował w banku... Sześć tysięcy na rok... Ale on tam nie usiadł, jest zadowolony z leniwy...

*Kamie  
Dunich  
h.k.*

L.K. ANIA /~~w drzwiach~~/ Mama prosi pana, żeby przed jej wyjazdem nie rząbać domu.

TROFIMOW Rozumiecie, żeby nie mieć na tyle taktu... /~~wychodzi przez przedpokój~~/

BOBACHIN Zaraz, zaraz... Co to są ludzie, doprawdy, /~~wychodzi na niego~~/

*wychodzi Jasza wychodzi*

ANIA Czy Firsa wyłożono do szpitala?

JASZA Bono powiedzieli. Powno wyłożono.

L.K. *pop, chodow w chodlin*

ANIA /~~do drzwi domu~~/ który przechodzi przez salon - <sup>1</sup>Jeżeli Pantiulejewicz, niech się pan dowie, proszę, czy Firsa odwieziono do szpitala.



JASZA /~~nie~~/ Bono nawiązał Jagorowi. Po cóż pytał po  
dziesięć razy?

JEFIMOWICZ Długowieczny Pira, według niego niesamowitego  
przekonania nie nadaje się już do reparacji,  
czas na Zono Abraham. A ja mogę na tylko  
naszrościć. /~~stare widać na puli z kapeluszem~~  
~~na ni i przysięgała ja/ No, oczywiście. Wiedzia~~  
kon, że tak będzie. /~~wychodzi~~/

JASZA /~~wychodzi~~/ Portora niesamowicie...

WARTA /~~zaczyna~~/ Czy Pira odwołano do kapitala?

ANTA Odwołano.

WARTA Dlaczego nie wzięli listu do Doktorat?

ANTA Trzeba było posłać, niech dogoni... /~~wychodzi~~/

WARTA /~~zaczyna~~/ Warto Jasza? Powiedzieć,  
że jego matka prosiła, chce się z nią połączyć.

JASZA /~~wychodzi~~/ Wartości już brak. /~~przebiega~~  
by ten czas Jasza kładła się przy rzeczach;  
teraz, kiedy Jasza został sam, podchodzi do  
niego/

WARTA Żeby pan choć raz na mnie spojrzeć, Jasza. Oj-  
jeżdża pan... porzuca mnie pan... ~~nie ma się~~  
na...

JASZA Czego płakać? /~~zaczyna~~/ Za sześć dni  
znowu będę w Paryżu. Jutro sięś na ekspres  
i hajda, tyle nas widzieli. Aż wierzyć mi się

Ramienka  
gajew  
Quine  
Scharbelle

L.H.

Duvivier



nie chce. Wiv la France...! To nie dla mnie, a dla  
nie mogę... Trudna rada. Na patrzyłem się na ciemno-  
to -- mam dość. ~~Apłaje namiętnie/~~ Czego płakać? Niech  
się pani prowadzi jak należy, wtedy nie będzie pani  
płakać.

JUTIASZA

~~/sukruje się patrząc w lustro/~~ Niech pan przysła-  
mi list z Paryża. Przecież ja pana kochałam, Jasio  
ta k kochałam, Ja jestem istota delikatna!

Kopachiu

JASZA

Ktoś tu idzie. ~~/kręci się przy walizkach, męce~~  
~~z siebie.~~ Wchodzi Raniewska, Gajew, Ania i Scarlettta  
Turkiewicz/

GAJEW

Trzeba już jechać, niekiedy czasu już zostało ~~As-~~  
~~temp na Jasio/~~ Kogo tu masz śledzić?

RANIEWSKA

Za dziesięć minut musimy wsiąść do pociągu... ~~/chwie-~~  
~~ca wstrząsami/~~ ~~Żegnaj, żegnaj, żegnaj,~~ stary dzie-  
dunku, minie nima, przyjdzie wiosna, a ciebie już  
wtedy nie będzie, rozbię cię. Ileś widziała te  
ścisły! ~~/sukruje gorzko siebie/~~ Skurwie mój, ty pro-  
mieńciejś oczki ci skrzę jak dwa diamenty zadowolona  
jestes? Ba rżno.

ANIA

Barku! Zaczyna się nowe życie, mamo!

GAJEW

~~/wodzi/~~ W istocie, teraz wszystko jest dobrze.  
Zanim oprowadziłaś wianowitę, wspaniały się zidenty-  
fikowali, cierpieli, a potem, kiedy kwestia została  
rozstrzygnięta ostatecznie i bezpowrotnie, uspokoi-  
li się wszyscy, a nawet poweselili... Ze mnie  
teraz bankowiec, urzędnik... 262tą w środek, a  
ty też, lubo, mamo wszystko lepiej wygląda, to  
niezwykłe.



Piskun

RAKITSKYA

Stan mójcora porwał się to prawda.  
~~/Widzi, jak kochanek i pieszczotliwie~~ ~~dobrze~~ ~~sygnal.~~  
~~Przez wieki moje rzeczy, Janina. Już czas /do~~  
~~mi/~~ ~~Odwrócić~~ ~~moje~~, nieźle się zobaczysz...  
Wyjeżdżam do Paryża, będę tam być za pieniądze,  
które przysłała twoja babunia z Jerozolimą na  
kupon majątku - niech żyje babunia! - ale tych  
pieniędzy nie starczy na długo.

ANNA

Ty mamo, wrot wróciła... prawdę? Ja się poduczę,  
zdam egzamin gimnazjalny, a potem będę pracow-  
ka o będę ci pomagała. Długoś wczoraj czytał  
różne książki... Prawdą? ~~/Kocham cię po razach.~~  
Długoś czytał w jesiennie wieczory, przeczyta-  
ny dużo książek i stanie przed nami otworem nowy,  
wspaniały świat... ~~/wspaniały świat/~~ ~~Umo,~~  
przyjodzi przedko...

RAKITSKYA

Przyjale, moje siostra. ~~/Kocham cię/~~ Wchodź!  
Topachin. ~~Szczelotta cicho musi pisać/~~

p.k.

GAJEN

Szczelotta Szczelotta: śpiewał

SZCZELOTTA

~~/Wiem, że cię kocham, podobnie do niekiedy w~~  
~~penjajach/~~ ~~Dołeci cko moje, lili, lili...~~  
~~/Kocham cię bardzo: "Ua, Ua!" /Cicho, mój~~  
~~dobry, mój drogi synu. /Ua... Ua..."/~~  
Cicho, mój drogi, mój drogi synu. "Ua...Ua...  
Tak mi się wali /woda jak cię kocham na niejśce



Wraczcie mi pan najdzie posada, proszę. Ja tak nie mogę.

RODACHIN Znajdziesz, Szarlotta Ivanowno, niech pani będzie spokojna.

GAJIN Wszyscy nas opuszczają, Wania odchodzi... Staliśmy się nagle niepotrzebni.

CHARLOTTA W mieście nie mam gdzie się podziać. Trzeba odejść...  
/zaczęła/ Wszyscy jedno... /zaczęła mówić/

Piszczyk  
Wdwoi

RODACHIN Ode natury...

PISZCZYK ~~/zaczęła/~~ Oj, dajcie mi oddech... morderstwa.  
~~/zaczęła/~~

PISZCZYK Długo nie byłam u pani... królowa moja... ~~/do łop-~~  
~~otki/~~ Jesteś tutaj... cięsz się, że cię widzę...  
człowiek ogromnego rozmachu... wo!... bierz... ~~/daje~~  
~~konkretnie pieniądze/~~ Osteryeta rubli... zostaje  
osiemset czterdzieści.

RODACHIN ~~/co sławionem naszym panem/~~ Jak we śnie. A tyś  
skąd wziął?

PISZCZYK Rozmawiaj... Gorzko... Niebawem zdarzenie. Przyjechał  
do mnie Anglik i znalazł w szuflce jakąś białą glinę  
... ~~/do Beniewskiego/~~ I dla pani osteryeta... królowa  
czterdzieści... ~~/daje jej pieniądze/~~ Reszta potem.  
~~/daje mi/~~ Właśnie pewien młody człowiek opowiadał  
w wagonie, że jakiś wielki filozof... spadł z dachu... Skacz! - powiedziała, i w tym cała rzecz.  
~~/co sławionem/~~ Przyjdzie tylko! Tylko!...



ZAPACHIN

Cóż to za Anglicy?

PISZCZYK

Wydzierżawiliśm ten działek z gliną na dwadzieścia-cia ostatnich lat, a teraz, darujcie, nie mam czasu... trzeba pędzić dalej... Pojadę do Znoj-  
kova... do Kardanowa... Wszystkim jestem winie  
... /ojcie/ /yćże pomyślności... upadnie we cwan-  
tek...

RAJEWSKA

Wy się teraz przeprowadzamy do miasta, a ja ju-  
tro wyjeżdżam za granicę...

PISZCZYK

Cóż /~~niepojęte~~/ własnego do miasta? Właśnie,  
właśnie widzę meble... walizki... No, to nie...  
To nie... Ogromnego rozumu ludzie... ci Anglicy  
... Nie to... Najcieśniejsi... Bóg nam do-  
pomocze... Nie to... wszystko na świecie na swój  
koniec... /~~cała ta historia w sobie~~/ A jeśli  
dojdzie do pani wioś, że nadzieje i swój koniec  
to niech pani wspomni tego... konia i powie:  
"Był na świecie taki, staki, .. Siemionow-Piecz-  
czyk, świat panie nad jego duszą"... Przewsp-  
niała pogoda... Tak... /~~cała ta~~/ Bardzo znie-  
my, ale natychmiast wraca i stojąc w drzwiach  
mówi/ Dobra! kazała pani kazać ci! /~~cała~~-

RAJEWSKA

Teraz można jechać . Odjeżdżam, a mam na ser-  
cu dwie troski: Pierwsza - to chory Firs.  
/~~opracowany na zagranicę~~/ Jeszcze pięć minut...

ANIA

Mamo, Firs wysłano już do szpitala. Jazda  
wysłał go dziś rano.



L.K. Maria

PAWLIK

Druga trocha - to Maria, Przywykła do tego, żeby wczesnie wstawać i pracować, a teraz bez pracy czuje się jak ryba bez wody. Schudła, pociągła i zapłakuje się, biedactwo...  
~~/chciała powiedzieć/~~ Pan dobrze o tym wie, Jermolaj Aleksiejewicz; narzyłem, aby wydać ją za pannę. i wszystko wskazywało na to, że pan chce się z nią żenić. ~~/szepce coś do niej, że daje znak Samotnie obie wycho-~~  
~~dzi/~~ Maria pana kocha, pani także przypadła do serca i nie wiem, nie wiem, dlaczego od siebie jak gdyby stroniła. Nie rozumieni

Alisa  
Szwabka  
Wychodzi

ROZMOWA

Ja sam też nie rozumiem, co się dzieje. Jakże to wszystko dziwne... Jedli jest jeszcze czas, to nawet teraz jestem gotów... Skończył z tym od razu, i basta, bo czuje, że pan pani nie odpowiada się. Jasna cholera

PAWLIK

No, to znakomicie, Na to wystarczy jedna chwila. Teraz ją zamknę.

ROZMOWA

A właśnie mamy szampannę. ~~/pojawia się na chwilę/~~ Rucio, już ktoś wypił. ~~/Jasna cholera./~~ Wszystko w szopie.

PAWLIK

~~/o obywatelu/~~ Świetnie... By wyjdzie... Jasna... allelu! Zamknij Marię... ~~/Jasna cholera/~~ Maria, zostaw, wszystko i chodź tutaj. Chodź! ~~/wychodzi wraz z Jermolajem/~~

ROZMOWA

~~/pojawia się na scenie/~~ Tak... ~~/chciała powiedzieć/~~ Na drzewie hamowy drzewo, on...



Raniewska  
Jepichodow  
Trofimow  
Gejw  
Lusia  
Sarkis  
Dmitri

wchodzi Waria

WARIA /~~czego przebiega rzeczy~~/ To dziwne, w żadnym spo-  
nie mogę znaleźć...

KOPACHIN Czego pani szuka?

WARIA Sama zapakowałam i nie pamiętam, gdzie. /~~chwilę~~  
~~milczenia~~/

KOPACHIN Dokądże pani teraz, Warwaro Michajłowno?

WARIA Ja? Do Bagulinów... Zgodziłam się do nich, żeby  
zoglądać gospodarstwa... na ekonomkę czy jak tam

KOPACHIN To do Jossanowa? Będzie z siedemdziesiąt wiorst.  
/~~chwilę milczenia~~/ Skorożo się życie w tym  
domu...

WARIA /~~przebiega rzeczy~~/ Gdzieś się to podziło...  
A co z zapakowaniem do kufra... Tak, życie w tym  
domu się skończy... nie będzie już więcej...

KOPACHIN A ja za chwilę wyjeżdżam do Charkowa... właśnie  
tym pociągłem. Noc pracy. A tutaj, na gospodar-  
stwie, zostawiam Jepichodowa. Zgodziłam go.

WARIA Co robisz?

KOPACHIN W naszym roku w tymczasie żniw już pada śnieg, je-  
li pani pamięta, a teraz jest ciepło, słońce...  
Tylko że śnieg... Trzy stopnie mrozu.



WARIA Nie patrzyłam. /chwila milczenia/ A nasz termometr  
też się rozbił... /chwila milczenia/ Przeszłam  
głos Jędruszkowa s podłogą słychać głos: Wchodził Aleksiejewicz

KOPACHIN /Jakiś człowiek na to mówienie/ W tej chwili /słuch-  
ko słychać/ Waria siadła na podłodze, z głową na ś-  
cianie i odwróciła się, brzdą się otwierają i ostrośnie  
wchodził Raniowski

RANIOWSKA No i co? /chwila milczenia/ Trzeba jechać.

WARIA /Już, otwiera drzwi/ Tak, czas, musiał, Ja właśnie  
chciałam do Regulików, żeby się nie spóźnić na po-  
ciąg... *Chciał ubrać się w ciemny garnitur*

RANIOWSKA Teraz możemy już ruszyć w drogę.

*Głównie  
Chciał  
bardzo  
Dziękuję*

ANITA /chwila/ W drogę!

CAJIN Przyjaciele moi, kochani, drodzy moi przyjaciele!  
Opuszczając ten dom na zawsze, czyż mogę przeżil-  
ać, czyż mogę powstrzymać się, aby na pożegnanie  
nie wypowiedzieć tych słów, które wypełniają teraz  
całą moją istotę...

ANITA /Zagłębienie/ Wuj!

WARIA Wujaszku, nie trzeba!

CAJIN /ponownie/ Dobrej nocy w drogę... Milcze...

Wchodził Trofimow, potem Kopachin

TROFIMOW Cóż, proszę państwa, czas jechać!

*wchodzi* KOPACHIN Jędruszkow, mój przyjaciel



RANTISKA

Ja postędzę jeszcze chwilkę. Złaje mi się, że nigdy damnej nie widziałem, jakie są ściany w tym domu, jakie sufity, a teraz patrzę na nie chciwie, z taką tkliwością miłością...

GAJEN

Pamiętam, kiedy miałem sześć lat, siedziałem widać Zielonych Świątek w tym domu i patrzyłem, jak mój ojciec szedł do cerkwi...

RANTISKA

Zabraliśmy wszystkie rzeczy?

*Michał i Jępiechodow*

ŁOPACHIN

Złaje się, że wszystkie. /~~do Jępiechodowa, widać daje płaszczy~~/ A ty, Jępiechodow, uważaj żeby wszystko było w porządku.

JEPICHODOW

~~/złota ochrypła głowa/~~ Błech pan będzie opokojny, Jermolaju Aleksejewicz! *Jasza*

ŁOPACHIN

Cóż ty tak ochrypł?

JEPICHODOW

Przed chwilą napiłem się wody i coś połykałem.

JASZA

~~/z pogardą/~~ Grubiaństwo... *wychodzi*

RANTISKA

Wyjeżdżamy - i nie zostanie tu żywej duszy...

ŁOPACHIN

Aż do wiosny.

WARIA

Co też pan, co też pan... Nio miałam na wet zwinąć...

TROFIM

Proszę państwa, odłóżmy do powozu... Już czas! Teraz należą się pociągi!

WARIA

Pietla, pańskie kółeczka stoją koło wialiki. A jakie one zabłocone, stare...

TROFIM

~~/odłóżmy kółeczka/~~ Chodźmy, proszę państwa!

GAJEN

~~/wielkie zdziwienie/~~, bo się, że wybuchnie ~~placem/~~ Pociąg... otacza... Groźba w środku, ~~złoty kółeczka w rękach...~~

RANTISKA

Chodźmy!

ŁOPACHIN

Czy są już wszyscy? Nikogo tam nie ma? /~~złoty~~



~~becznie drwi na lewo/ Tutaj skończono rzeczy, trzeba  
samiknąć. Chodźmy!~~

ANIA Zegnaj, domie! Zegnaj, stare życie!

TROFIMOW Witaj, nowe życie!

TROFIMOW Witaj, nowe życie!... ~~/podechodzą z lewej/~~

LOPACHIN A więc, do wiosny. Wychodźcie państwo... Do widzenia!  
... ~~/wychodzą/~~

GAJEN ~~/z rozpaczem/~~ Siostrze moja, siostrze moja...

RAJENSKA Och, mój drogi, mój wypłaszczony, cichy sadziak!...  
Życie moje, młodości moja, szczęście moje, zegnajcie  
Zegnajcie!...

CIOS ANI ~~/wzrywa wesoło/~~ Hmoo!...

CIOS TROFIMOWA ~~/wesoło z podnieceniem/~~ Hop!hop!...

RAJENSKA Ostatni raz spojrzę na ściany, na okna... Po tym  
pokoju lubiła chodzić nieboszczenka mama...

GAJEN Siostrze moja, siostrze moja!...

CIOS ANI Hmoo!

CIOS TROFIMOWA Hop! hop!

RAJENSKA Chodźmy!... ~~/wychodzą/~~ Na scenie pustka. ~~Widać, że~~  
jak są nimi sączą się wszystkie drzwi na klucz i  
jak potem odjeżdżają powozy. Nastaje cisza. W ci-  
szy rozlega się głuchy stuk siekiety o drzewo:  
brzdęk samoty i melancholijnie. Słychać kroki.  
W drzwiach na prawo, pojawia się Trofim. Na na sobie  
jak zawsze kurtkę, i białą kamizelkę, pantofle  
na nogach. Jest chory!

FIKS ~~/podechodzą do drzwi próbując otworzyć/~~ Samiknięcie.  
Pojechali... ~~/stała na scenie/~~ O mamo zapomniał!

porejciu wypełnili  
właśnie  
Ponow - Tasuna i ogarni



O mnie zapomnieli... To nie... Posiedzę tutaj...  
A Leonid Andriejewicz pewnie nie włożył futra, wyje-  
chał w płaszczu... ~~/wziął z torby/~~ Nie dopatry-  
łem... zielono w głowie! ~~/zaczęło coś, czego nie~~  
~~spodobać rozumieć/~~ Życie minęło, jakby wcale nie było  
... ~~/miałeś się/~~ Położę sobie... się nie masz, nie  
ci nie zostało, nie... Ech, ty ... nie doległo ~~ty~~  
~~/były niewidoczne/~~ ~~/złoty odłamek/~~, jakby z głębi  
dźwięk pełnej struny, smutnej i smutnej.  
Nie a je ciemno, i słychać tylko, jak daleko w salsie  
stanie si kłosa o dźwięk/

Kurty na

Kurty na